Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska l. 19-21.
Adres dla tel.: Sera—Lwów.

GAZETA WIECZORNA

Telefon Redakcyi nr. 155.
Telefon Administracyi nr. 1201.

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“) i o godzinie 6-tej wieczorem.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie .	2 K 50 h.	z dwukrotną .	3 K — h.
kwartalnie .	7 „ 50 „	wysyłką . .	9 „ — „
rocznie . .	30 „ — „	pocztową . .	36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h.
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. **Nadesłane** za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. **Po kronice** wiersz 2 kor. **Nekrologia** za wiersz petitowy 60 hal. — **Drobne ogłoszenia** po 6 hal. za wyraz, wyrazy **tłustemi czcionkami** liczą się podwójnie. — Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal.

Nr. 265. Lwów, czwartek 7. września 1911. Rok 1.

Widmo wojny europejskiej zażegnane.—Dymisya ministra wojny.—Budowa dróg wodnych.—Przygotowania do zwołania parlamentu. — Proces hr. Ronikiera.

Sprawy wewnętrzne,

———

Budowa dróg wodnych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z kół rządowych dowiaduje się wasz korespondent, odnośnie do budowy dróg wodnych, że cyfry i terminy budowy nie są jeszcze dotychczas ustalone. Co do terminu budowy połączenia Wisły z Dniestrem, która miałaby się rozpocząć po upływie pierwszego dziesięciolecia okresu budowy, są uzasadnione widoki, że będzie on rozpoczęty przed owym terminem dziesięcioletnim. Dalsze losy sprawy kanałowej, a więc i terminy budowy, zależne są od pertraktacyi Koła polskiego z rządem.

———

Konferencya przewodniczących klubów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś otrzymała kancelarya Izby poselskiej od prezydenta dr. Sylvestra pismo, zawierające prośbę o zwołanie konferencyi przewodniczących klubów, celem ustalenia dnia posiedzenia Izby posłów.

O piśmie tem zawiadomiono telegraficznie dyrektora kancelaryi, szefa sekcyi Bauera, który obecnie nie bawi w Wiedniu. Szef sekcyi Bauer porozumie się w tej sprawie telegraficznie z przywódcami klubów.

———

Ugoda czesko-niemiecka.

Praga. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że przebieg wczorajszych obrad parlamentarnej komisyi „Jednolitego klubu czeskiego“ uprawnia do optymistycznej oceny sytuacyi. Podnoszą, że nawet czescy radykali oświadczają, iż należy utrzymać za każdą cenę jednolitość czeskiego klubu i upatrują w tem oświadczeniu gwarancyę, że radykali czescy nie będą się sprzeciwiali akcyi ugodowej, o ile większość klubu czeskiego okaże skłonność do zawarcia pokoju.

Co się tyczy sejmu czeskiego, to już jest rzeczą pewną, że sejm zostanie zwołanym prawdopodobnie około 19. lub 21. bm., a ponieważ parlament ma się zebrać około 10. października, przeto sejm czeski miałby 20 dni czasu do załatwienia rozmaitych spraw. Po pierwszem posiedzeniu sejmu ma się zebrać narodowo-polityczna komisya, która zażąda, aby sejm zgodził się na to, by komisya obradowała w permanencyi. Na drugiem posiedzeniu mają nastąpić uzupełniające wybory do tej komisyi, a prócz tego żądają Czesi, aby także kilka spraw, czysto formalnych, przyszło na porządek dzienny. Dotychczas jednak nie wiadomo, czy posłowie się na to zgodzą.

———

Dymisya ministra wojny.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse“ donosi w swem porannem wydaniu, że minister wojny br. Schönaich już podał się oficyalnie do dymisyi i nie weźmie udziału w manewrach, rozpoczynających się na Węgrzech 12 b. m.

Już w najbliższych dniach zapadnie decyzya cesarza co do dymisyi.

Wobec tego stwierdzić należy, że jakkolwiek z dymisyą br. Schönaicha trzeba się stanowczo liczyć, to jednakowoż dotychczas br. Schönaich oficyalnego podania o dymisyę nie wniósł. Nastąpi to dopiero po powrocie cesarza do Wiednia, a więc prawdopodobnie jutro lub pojutrze.

Ze względu na naprężone stosunki, jakie panują między następcą tronu a br. Schönaichem jest rzeczą pewną, że minister wojny, bez względu na to, czy do tego czasu będzie załatwione podanie, nie weźmie udziału w manewrach.

Co do osoby następcy br. Schönaicha donosi dzisiejszy „N. W. Tagblatt“, że następcą tym ma być generał Auffenberg, który w najbliższym czasie uda się na Węgry celem wzięcia udziału w manewrach.

Także „N. W. Tagblatt“ stwierdza, że dotychczas nie wniesiono formalnego podania o dymisyę, że jednakowoż już w najbliższym czasie to nastąpi.

———

Arcyksiążę Fryderyk w Przemyślu.

Przemyśl. (Tel. wł.) Dziś rano o godzinie 7 min. 25 przyjechał tu arcyksiążę Fryderyk. Przyjazd arcyksięcia ma znaczenie czysto wojskowe, — arcyksiążę jest dowódcą I (północnej) armii tegorocznych manewrów — i z tego też powodu odpadły wszelkie oficyalne powitania. Na przyjęcie arcyks. zjawił się na dworcu kolejowym tylko komendant korpusu i garść oficerów sztabowych, po przywitaniu z którymi arcyksiążę udał się do przygotowanych dlań i jego świty apartamentów w hotelu „Royal“. Pobyt arcyksięcia w Przemyślu potrwa 3 dni, poczem wraz z sztabem uda się ku Węgrom.

Sprawy zagraniczne.

Marokko.

Widmo wojny europejskiej zażegnane.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Fr. Presse“ publikuje w swem wieczornem wydaniu szereg wiadomości z Berlina, donoszących, że w zasadzie zostało już uskutecznione porozumienie między rządem francuskim a niemieckim. Szczegóły dalszych rokowań dotyczą przedewszystkiem przyznania pewnych korzyści ekonomicznych na rzecz Niemiec.

Dziś po południu ambasador francuski odbędzie konferencyę z sekretarzem stanu, na której zostanie on dokładnie poinformowany co do wszystkich propozycyi, ustępstw i żądań rządu niemieckiego. P. Cambon natychmiast prześle wyczerpujący referat o tej konferencyi do Paryża. Spodziewają się, że za kilka dni wróci z Paryża dokładna odpowiedź. Tyle jednakowoż już teraz stwierdzić można, że w głównych punktach zasadnicze porozumienie już zostało uskutecznione.

———

Pomyślne horoskopy.

Berlin. (Tel. wł.). Sensacyjna wiadomość podana wczoraj przez dziennik „Post“ jakoby rokowania między Kiderlen-Wächterem a Bethmann-Hollwegem zostały zerwane jest nieprawdziwą i została ze strony oficyalnej zdementowaną.

Kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg, który wczoraj złożył cesarzowi Wilhelmowi sprawozdanie o stanie sprawy marokkańskiej dopiero **wczoraj wieczorem powrócił** do Berlina i

dziś odbył konferencyę z sekretarzem stanu Kiderlen-Wächterem.

Wobec tego dopiero na dzisiejszej konferencyi dowie się ambasador francuski Cambon o stanowisku, jakie Niemcy zajmują wobec nowych propozycyi francuskich. We wszystkich kołach politycznych utrwala się przekonanie, że rokowania tym razem wydadzą korzystny rezultat. Idzie chwilowo tylko o kwestyę kompensat, jakie miała udzielić Francya rządowi niemieckiemu w sprawie wolności handlu w Marokku. Nie ulega wątpliwości, że sprawa kompensat da się korzystnie załatwić.

W tajemnicy przed opinią publiczną.

Paryż. (TBK.) „Echo de Paris“ atakuje rząd francuski za to, że rząd odmówił dziennikarzom niezawisłym autentycznych informacyi o sprawie marokkańskiej.

Pogłoska o zaręczynach serbskiego następcy tronu.

Belgrad. (TBK.) Pogłoska o blizkich zaręczynach następcy tronu Aleksandra, jak zapewniają z autentycznego źródła, jest nieprawdziwa.

Z zaboru i caratu.

O zamach na Finlandyę.

Nikolaistadt (w Finlandyi.) (TBK.) Wszystkie dzienniki ogłaszają list otwarty do sekretarza stanu Finlandyi, generał-lejtnanta Langhoffa; w liście tym powiedziano: Naród finlandzki długo już czeka na to, aby jego przedstawiciel u tronu przedsięwziął kroki celem odwrócenia ciosów, które nieustannie godzą w Finlandyę. Co przedsięwziął lub zamierza uczynić sekretarz stanu, aby prawa Finlandyi były utrzymane w mocy i ochraniane i od narodu finlandzkiego odwrócone grożące mu niebezpieczeństwo?

Za Sazonowa.

Petersburg. (Tel. pryw.) „Nowoje Wremia“ pisze, że zamach na naczelnika więzień w Zerentujach dokonany był przez partyę socyalno-rewolucyjną. Partya ta miała rozesłać cały szereg wyroków na administracyę więzienną w Nerczyńsku.

Represye prasowe.

Warszawa. (Tel. pryw.) Skonfiskowano onegdajszy numer gazety „Warszawskoje Słowo“, a redaktora skazano na 200 rubli grzywny za artykuł p. t. „W świadomości niemocy“.

O budowę dróg wodnych.

Krakowski „Głos narodu“ zamieszcza wywiad z osobistością, dobrze obznajomioną ze sprawą budowy kanałów. Podajemy poniżej ważniejsze ustępy wywiadu:

— Czy prace komisyi — pytał sprawozdawca — miały na celu rewizyę całej trasy kanałowej, czy też studyowanie nowego jej projektu?

— Przedewszystkiem to ostatnie. Nowy projekt zmienia bowiem znacznie drugą część projektowanej trasy na znacznej przestrzeni. Zmiana ta zaczyna się już na 3 klm. przed Zatorem, a więc z owego kawałka, który rzekomo już jest gotów do rozpoczęcia robót, zmienia około 3 klm. Zaś za Zatorem nastąpiłoby zupełne przełożenie trasy kanałowej.

— Jakie powody są tej zmiany?

— Przedewszystkiem natury technicznej. Spad wody według starego projektu był na tej przestrzeni za wielki i wymagałby ogromnych kosztów. Nowa trasa prowadzona jest na terenie znacznie równiejszym, a tem samem nie przedstawia tyle technicznych trudności do pokonania. Nieszczęście chce, że sprawie nadano wybitnie polityczny podkład i ten może nawet bardzo zaszkodzić ocenianiu ekonomicznej jego wartości.

— Czy projekt nowej trasy nie wyjdzie istotnie na korzyść węgla pruskiego, jak ogólnie podnoszą?

— Rząd powinien się postarać o pewne specyalne ułatwienie w przewozie naszego węgla, których węgiel pruski mieć nie powinien, a nasze kopalnie powinny postarać się również o łatwe połączenie z kanałem.

— A czy takiem połączeniem mógłby być boczny kanał, czy też tory kolejowe?

— Ostatecznie raczej boczny kanał, gdyż budowa torów kolejowych zwaliłaby cały ciężar finansowy sprawy na przedsiębiorców.

— A czy koszt budowy zmienionej trasy, która dotykałaby bezpośrednio naszych terenów węglowych, nie byłby mniejszy, aniżeli budowa bocznego kanału?

— Rzecz przedstawia bardzo wielkie techniczne trudności. Zresztą proszę i to brać pod uwagę, że stary projekt kanału był prowadzony wtedy, gdy ten kanał miał być tylko częścią wielkiego kanału Dunaj-Odra-Wisła i wtedy konstruktywnie i terenowo zupełnie inaczej musiał być projektowany, a całkiem odmiennie rzecz przedstawia się obecnie, gdy to ma być ściśle wewnętrzny kanał. Zarówno spad wód, jak i przeprowadzenie go musi być inaczej obliczane i pomyślane.

— Czy komisya ukończyła swą pracę, czy też przerwała?

— Przerwała, zrobiliśmy trochę więcej niż połowę.

— A czy jest nadzieja rychłego podjęcia dalszych studyów?

— Na przedstawienie Wydziału kraj. komisya została odwołana i na tem studya się zupełnie urwały.

— A jak pan osobiście sądzi o tej nowej trasie?

— Że to jest jedynie możliwe w tych warunkach terenowych, jakie są i wobec tylu sprzecznych wpływów politycznych, które trasę kanału właściwie regulować by rade.

Kronika z ostatniej chwili.

Prognoza na jutro. Galicya wschodnia: Pochmurno, ciepłota podnosi się, mierny wiatr.

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno, czasami opady, zachodni mierny wiatr.

Sprawa Teatru Nowego w gmachu Pałacu sportowego przewleka się beznadziejnie. Dzisiaj przez cały ranek w Pałacu sportowym obradowała komisya budowniczo-sanitarno-policyjna, która zrezygnowała wprawdzie z wielu poprzednich wygórowanych żądań, ale ostatecznie domaga się jeszcze różnych zmian i przeróbek kosztownych i opóźniających otwarcie sali. Jest wszelka nadzieja, że wkrótce za dni 8—10 zbierze się raz jeszcze komisya i uzna salę za dobrą, ale... na 600 osób. W tych warunkach dyr. Rygier teatru prowadzić nie może, gdyż nawet miesięczne opłaty 600 osób nie pokryją choćby kosztów sali i personalu.

Ostatnie wiadomości „Ekonomisty“.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Na giełdzie dzisiejszej panowała z początku tendencya dość pomyślna, mimo, że wiadomości z giełdy berlińskiej nie brzmiały zbyt korzystnie. Zapanowało tam mianowicie zniechęcenie ze względu na to, że wszyscy wyczekują rozstrzygnięcia sprawy marokańskiej, jakoteż z powodu tego, że Towarzystwo „Phönix“ wypłaciło wprawdzie dywidendę 15-procentową, ale odpisało jako rezerwę w tym roku o 3 i pół milionów więcej aniżeli w roku ubiegłym. Upatrywano w tej polityce gromadzenia tak wielkiej rezerwy niepomyślnego znaku.

Na giełdzie nowojorskiej natomiast panował dziś nastrój podniosły wskutek czego także na targu wiedeńskim zaznaczyła się zwyżka, a to przedewszystkiem w walorach żelaznych. „Alpiny“ poszły w górę do kursu 835, prawdopodobnie także wskutek tego, że spodziewano się iż nastąpi podwyższenie cen żelaza także w Austryi.

Kombinacya ta jest zresztą nieprawdopodobna już ze względu na stosunki na targu żelaznym w Niemczech.

Żywym popytem cieszyły się z początku także Staatsbahny.

Natomiast akcye „Skoda“ były zaniedbane. Przejściowo uzyskały małą zwyżkę także papiery Länderbanku i Unionbanku.

W dalszym ciągu obrót bardzo osłabł, a to wskutek tego, ponieważ i tu dała się odczuć tendencya do rezerwy. Wobec tego nastąpił lekki spadek kursów. „Alpiny“ cofnęły się na 381·75. Węgierskie walory cukrowe utrzymały się z początku na wczorajszej wysokości i poszły później w górę o 7·6 kor. Na targu rentowym obie renty złote stały wyżej.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. września.

Spirytus.

Wiedeń, 7. września 1911 (telefon własny.) Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono 61·50 do 62·50. (Spirytus niezmieniony).

Zamknięcie giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. września 1911.

Dziś o godzinie 2·30 popołudniu notowano:

Akcye austr. Zakładu kredyt. 651·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredyt. 845·25, Akcye Anglobanku 326·25 Akcye Unionbanku 626·25 Akcye Länderbanku 551·— Akcye Bankvereinu 547—·, Akcye Bodencredit 1319·50 Akcye galic. Banku hip. 688·—, Akcye kolei państwowych 730·—, Akcye kolei południowej 119·50, Akcye Tramway A. —·—, B. Akcye kolei Elbethal 5060 — 5090 Akc. kolei północnej —·— Akcye kolei czerniow. —·—, Akcye Alpiny 831·25, Akcye Rima Muranyi 688·75, Akc. Prag. Towarz. żel. 2749·—, Akc. Fabryki broni 758·—, Akcye tureckie tytoniowe 328·—, Akcye gal. karp. Tow. naftow. 780·— Oblig. węg. indemn. —·— Renta majowa 92·10, Austr. Renta korón. 92·10, Węg. Renta koronowa 91·—, 56-let. Listy Tow. kred. ziemsk. 91·95, 4% Listy Banku hipot. 93·30, 4½% Listy Banku hip. 99·40, 5% Listy Banku hipot. 110·—, 4% Listy Banku kraj. 92·50, 4½% Listy Banku kraj. 99·— 4% komunalne obligacye krajowe —·— 4% Obligacye propinac. 98.30, 4% Galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·90, 4% pożyczka miasta Lwowa 91·85, Losy tureckie 250·75, Marki 117·66 Ruble 254·75, Węgier. kredyty —·—, Rosyjska 5% renta z 1906 r. 103·25, Akcye Praskiego Banku kredytowego (płacono) 734·— Pożyczka m. Krakowa z 1909 roku 90·25 —· Bank depozytowy 546·—. Skoda 677·—.

Po silnym przebiegu przy końcu z powodu Berlina słabsze.

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 7. września 1911 r.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):

Waluta 15 września	347—348.
„ 30. września	349—350.
„ 31. października	351—353.
paźdz.-listopad-grudzień	354—356.
listopad-grudzień-styczeń	357—360.
paźdz. 1911 wrzesień 1912	363—372.

Tendencya słaba, na targu brak jakichkolwiek transakcyi, wobec czego ceny podano przypuszczalnie. Usposobienie targu wyczekujące.

Sejm a patentowani autonomiści.

Lwów, 7. września.

Zwykle o tej porze co roku poczynają się przygotowania do jesiennej sesyi sejmowej. Mimo zewnętrznego zobojętnienia na to, co jest jednym z niewielu żywych śladów dawnej niepodległości i świetności, a zarazem silnem ziarnem przyszłej samodzielności, wrzesień łączy się zwykle z podskórnym nastrojem społeczeństwa w mieście i w kraju, spoglądającego conajmniej z zaciekawieniem, jak będzie w tym roku wyglądał i co uchwali jedyny w świecie Sejm polski.

W tym roku jednak głucho w kuloarach jedynego polskiego rządowego gmachu. Albowiem nie wystarcza już dawno — a obecnie w sposób nader dotkliwie piekący — by ten jedyny Sejm polski był polskim; ale na to, by wogóle żył i w oczach społeczeństwa był nadal zniczem samodzielności, trzeba dziś już koniecznie, by składem swym odpowiadał społecznej strukturze i przestał być reprezentacyą uprzywilejowanych.

Rosnąca na szczęście z dnia na dzień faktyczna ingerencya autonomii krajowej w życiu społecznem, ekonomicznem i kulturalnem, rosnące gwałtownie jej zadania na wszystkich tych polach, radykalne zdemokratyzowanie parlamentarnego ustroju wyborczego, olbrzymie postępy demokratycznego ducha w społeczeństwie— wszystko to razem zawisło nad Sejmem, jak ołowiana chmura, grożąca mu zagładą, jeśli nie dostroi się sam jak najrychlej, nie jak najrychlej — zaraz, do prawdziwych potrzeb współczesnego społeczeństwa i do jego ducha. I pod tym żywiołowym uciskiem atmosfery z zewnątrz taki w sali sejmowej z ostatniej sesyi utrwalił się nastrój, że — jakkolwiekbyśmy nad tem ubolewali i złetego strony czuli — jak długo w sprawie reformy wyborczej sejmowej nie dojdzie do zasadniczego porozumienia między stronnictwami, tak długo jakakolwiek akcya Sejmu będzie sparaliżowaną.

Źle, że niema widoków na bliżką dłuższą sesyę sejmową — mnóstwo doniosłych spraw administracyjnych, gospodarczych, oświatowych od lat wyje o załatwienie, a budżet na rok 1912, to główne źródło życiodajnej siły w dziedzinie autonomii krajowej, już czeka; dobrze jednak, że Sejmu nie będzie teraz, bo niestety sprawa reformy wyborczej ugrzęzła znowu.

Porozumienie między stronnictwami polskiemi było dokonane. Do porozumienia z Rusinami nie przyszło — a bez takiego porozumienia, wobec niewątpliwej rozmyślnej abstynencyi niektórych zatwardziałych i zaślepionych konserwatystów podolskich, o uzyskanie kwalifikowanej większości ani mowy. Referat w komisyi złożono w ręce posła Starzyńskiego. Już blizko rok mija od tego czasu, a ani komisya dla reformy wyborczej nie może działać, ani prezydya klubów polskich nie mogą zająć stanowiska wobec szczegółów projektu i prowadzić dalej rokowań z Rusinami—bo dotąd jedynym w Austryi czynnikiem, który zna lepiej treść referatu p. Starzyńskiego, jest.... br. Bienerth. Jemu to w marcu b. r. — jemu pierwszemu przedstawił owoc swej pracy referent, patentowany autonomista. Nie wiadomo, czy ten „fakir autonomizmu“ na projekt swój uzyskał wówczas aprobatę Wiednia — niby to zresztą dziś nie znaczyło, bo br. Bienertha już niema. Faktem jest jednak, że — poza komisyą parlamentarną prawicy, której następnie referent, autonomista, jako wierny najpierw rządowi wiedeńskiemu, potem swemu stronnictwu, a potem dopiero komukolwiek i czemukolwiek innemu, raczył coś niecoś zdradzić ze swych pomysłów, -- ani prezydya klubów polskich, ani komisya dla reformy wyborczej, ani marszałek kraju, ani ostatecznie polski reprezentant wiedeńskiego rządu w kraju po dziś dzień nie mają wyobrażenia o wspaniałych, praktycznych i postępowych konstrukcyach, w jakie podobno obfituje referat. Jest tam podobno pluralność nie potrójna, ale do sześcianu, proporcyonalność w liczne piękne esy floresy i zygzaki, — jest zabezpieczenie interesów narodowych na wschodzie, wartością swą polityczną przypominające te wspaniałe dwumandatowe okręgi z 3 lub 4 wyborami do parlamentu, których ojcem jest właśnie p. Starzyński.

Prawda, że wybory parlamentarne zjadły w tym roku z kretesem trzy miesiące naszego życia politycznego. Ale z końcem czerwca — z początkiem lipca było po wyborach i w lipcu jeszcze był czas nawiązać ponownie nici rokowań na podstawie referatu, a przynajmniej, przedkładając referat komisyi, dać substrat do namyślenia się i rozejrzenia przez miesiące letnie.

Zanimby Sejm z nadzieją płodności mógł być zwołany, musi reforma wyborcza dojść do stałego punktu. Że jednak dotąd tam nie doszła, że wskutek tego obecnie przed sesyą parlamentarną nie może być Sejmu — wina tego częściowego zawieszenia autonomii krajowej spada na referenta, patentowanego autonomistę, niemniej jak na jego kolegów partyjnych, autonomistów-Podolaków, którzy, zgodnie zresztą z jego własnemi intencyami, dali mu niewątpliwie parol odwlekania.

Obecnie niema innej drogi do przyspieszenia chwili, w której Sejm znowu będzie mógł się zebrać, jak forsowanie reformy wyborczej w komisyi i w klubach. Komisya winna zebrać się bezzwłocznie; jeśli referent nie przedłoży referatu, wybrać innego referenta i dać mu krótki termin prekluzywny do wypracowania; ponowne rokowania reprezentantów obu narodowości również nie powinny dać czekać na siebie. Przed zimą sprawa musi dojrzeć, aby nie minął rok bez sesyi sejmowej, aby funkcyonowanie administracyi krajowej nie zawisło w powietrzu bez budżetu, czy prowizoryum budżetowego i aby wynik obrad komisyjnych i rokowań partyjnych stał się ciałem,

Dr. WŁADYSŁAW FILAR,

Z wycieczki do Czarnogóry.

(Ciąg dalszy)

VII.

Konstytucya. — Budżet czarnogórski a lwowski. — Stosunek Czarnogóry do Austryi i Rosyi. — Wojna koniecznością ekonomiczną. — Król a kandydaci do szkupsztiny.

Po ogłoszeniu konstytucyi w Rosyi, wypadało, choćby dla przyzwoitości, obdarzyć konstytucyą i Czarnogórę.

Najwyższem orędziem z dnia 6. grudnia 1905 r., ogłosił kniaź swym poddanym dzieciom, że odtąd najwyższą władzę prawodawczą sprawować będzie on kniaź i wybierana przez powszechne głosowanie szkupsztina.

Nie można powiedzieć, żeby ta konstytucya przyjęta została w Czarnogórze z entuzyazmem. Najwięcej może cieszyli się nią studenci czarnogórscy studyujący na uniwersytetach zagranicznych. Ale i z tych nawet, uczniowie szkół rosyjskich, wyrażali się o niej bardzo sceptycznie.

Przeciętny zaś obywatel czarnogórski nie zdawał sobie sprawy z doniosłej reformy, choćby dlatego, że dla niego nie miała ona tego znaczenia, jak we wszystkich innych krajach europejskich, gdzie ze znacznym postępem kultury musiała przyjść i potrzeba zmiany przestarzałej formy rządu. A większość starych „wojewodów“ i „junaków“ czarnogórskich jest do dzisiaj tego mniemania, że poprzedni ustrój państwowy całkiem się jeszcze nie przeżył. Im przecież było całkiem dobrze z dotychczasowym systemem patryarchaln... konstytucya w ich przekonaniu łączy się ze świeżym balastem nowych ustaw, pomnożeniem urzędników i nieodzownych ciężarów podatkowych. Kniaź dotychczas myślał za wszystkich i pracował. Podatki nie były wielkie, a skąd rząd brał pieniądze na rozmaite „konieczności“ państwowe, o to ich głowa nie bolała. Jawność budżetu mogła być nawet niebezpieczną i doprowadzić do niepotrzebnych z mocarstwami komeraży.

Co prawda ten szkopuł nawet po konstytucyi ominięto radykalnie: niektórych pozycyi budżetu nie podano, nie bawiąc się nawet w podobne wykręty, jak „fundusz dyspozycyjny“.

Mamo przed sobą oficyalne cyfry budżetu za lata 1903—1909.

W wydatkach na rok 1909 figurują następujące kwoty:

A) **Wydatki zwyczajne:**

		perperów (kor.)
1. Najwyższy zarząd państwowy .	K	723.254
2. Ministerstwo spraw zagraniczn.	„	163.316
3. „ „ wewnętrzn.	„	612.466
4. „ oświaty i spraw cerkiewnych . . .	„	309.867
5. Ministerstwo sprawiedliwości .	„	245.253
6. „ fin. i robót publ.	„	814.552
Ogółem wydatków zwyczajnych .	K	2,868.710
B) **Wydatki nadzwyczajne** .	„	294.188
Wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych rasem . . .	K	3,162.898

Jak widzimy, Czarnogóra w wydatkach swoich jest skromna, bardzo skromna. Sumaryusz budżetów funduszu gminy Lwowa na rok 1911 przedstawia się więcej okazale. Same bowiem rozchody zwyczajne budżetu gminy wynoszą 8,170.370 K, nadwyczajne 80.000 K.

Wydatki na oświatę publiczną mają wynieść we Lwowie w r. 1911 — 1,931.354 kor. W Czarnogórze tylko 309.867 kor., i to razem z wydatkami na cele kultu religijnego.

Nie trzeba jednak sądzić, że szkolnictwo w Czarnogórze jest zaniedbane. — Na 250.000 mieszkańców przypada około 120 szkół ludowych, dwa gimnazya realne w Cetynii i Podgoricy, seminaryum duchowno-nauczycielskie, szkoła wojskowa. Czy do utrzymania instytutu żeńskiego rząd się jakąś kwotą przyczynia — nie wiem.

Budżet ministerstwa wojny w sprawozdaniu nie jest wyszczególniony. Ponieważ przychody w r. 1909 wynosiły 4,045.551 K., a rozchody 3,162.898 K,, należałoby przypuszczać, że różnica ich przypada na wydatki ministerstwa wojny. Tymczasem niema wątpliwości, że wydatki te są znacznie większe. Niedobór więc ktoś inny musi pokrywać. Kto, na to dowodów niema, ale „ut fama fert“, ma to czynić Rosya. Wynikałoby więc z tego, że Czarnogóra jest na stałym żołdzie Rosyi i że wskutek tego w polityce swej musi się stosować do życzeń dworu petersburskiego. Tak jednak nie jest. Czarnogórcy biorą pieniądze w różnej formie, bądź to w gotówce, bądź w amunicyi, broni, mundurach albo stypendyach dla kształcącej się w Rosyi młodzieży. Ale mimo to, nie leżą u stóp Rosyi. „Matuszka“ nawet poza garstką jej zwolenników nie cieszy się tu wielką miłością. Pieniądze biorą chętnie, ale nic za to nie dają, nic nie mając do darowania, oprócz uznania Rosyi swą opiekunką i protektorką. Nie jest to może całkiem szlachetne, ale w każdym razie korzystne.

Pytałem się raz jednego z Czarnogórców, czy ich to nie upokarza, że są właściwie najemnikami obcego mocarstwa.

Oburzył się na to:

— Czy my się Rosyi wysługujemy? Pan widzi wszystko pod austryackim kątem widzenia. Austrya nie tylko nigdy nam się nie przy-

aby reforma wyborcza, bez której Sejm niezdolnym jest do życia, nareszcie stała się ustawą.

Przeciw drożyźnie życia!

Rewolucya. — Setki rannych.

Paryż, 4. września.

(*Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“*).

Krwawe zajścia, których terenem — po niedawnych zaburzeniach w Szampanii — znów jest Rzeczpospolita francuska, nie są rozruchami — są rewolucyą! Pochody, składające się z tysięcy osób, niszczenie napotykanych po drodrze przedmiotów, rozbijanie okien wystawowych, niszczenie zapasów żywnościowych, stawianie barykad, podpalanie budynków, stodół i ferm, zbrojny opór władzy, czerwone sztandary na czele orszaków, śpiew „Międzynarodówki“, napady na więzienia — to są symptomy rewolucyi! Płomieniem tym gore obecnie cała Północ francuska, a stopniowo przerzuca się on i na inne części ziemi Galskiej.

Jest to wszakże rewolucya, która nic wspólnego niema z polityką: jest to ruch czysto ekonomiczny. Znaczenie jego jest tem głębsze i poważniejsze, perypetye tem groźniejsze — ponieważ jest to ruch s p o n t a n i c z n y.

Sfery lichwiarzy żywnościowych, mające za plecami i do swoich usług obecny rząd reakcyjny, korzystają w całej pełni z wyśmienitej dla nich sytuacyi, by zbogacić się za wszelką cenę i wszelkimi środkami. Chciwa natura mieszczanina francuskiego, któremu frank zasłania świat, sprzyja tej hypotezie.

Ze wszystkich stron tedy osaczono konsumenta francuskiego. Przedsiębiorcy ograniczają płacę zarobkową do niepojętego minimum, gospodarze windują ceny mieszkaniowe do niepojętego maximum, a obecnie jeszcze przybył piekarz, rzeźnik, fermer, by ceny na środki żywnościowe podnieść, średnio, o 50 prc. Oczywiście, że ucho urwało się od dzbana.

Zilustrujmy powyższe cyframi.

Północ Francyi, którą najwięcej dotychczas ogarnął płomień rewolucyi ekonomicznej, jest przeważnie dzielnicą przemysłową. W wielu zakładach (odlewnie porcelany, fabryki drutu i nitów etc.) zatrudnione są w wielkiej ilości kobiety. Otóż kobietom płacą przemysłowcy średnio od 1·75 fr. do 2·25 fr. dziennie. Jest to płaca absolutnie niewystarczająca na samo nawet wyżywienie, bo najmarniejszy obiad we Francyi kosztuje franka, 1 fr. 25 cnt., a jada się tu minimum dwa obiady dziennie: o 12-tej w południe i o 8-ej wieczór.

Kiedy ceny na środki żywnościowe wzrastały w stopniu — powiedzmy — „normalnym“, biedacy podporządkowywali się tej manipulacyi, woląc spożyć mniej chleba i jarzyn dziennie — i nie burzyć sobie spokoju i egzystencyi. Kiedy jednak w o s t a t n i c h 6-c i u m i e s i ą c a c h ceny podskoczyły o 40, 50 i więcej jeszcze % — reakcya musiała nastąpić. I nastąpiła też spontanicznie.

Oto proporcya owego wzrostu cen:

Za kilo t. zw. c h i c o r é e (jest to roślina w rodzaju cykoryi, która ma tak szerokie zastosowanie na północy Francyi, jak u nas n. p. kartofle, groch etc.), płacono w maju i kwietniu 0·35 fr.; dzisiaj kilo kosztuje 0·75 fr. Za kilo mydła (północ Francyi, zwana c z a r n ą p a s z c z ę k ą, pełna dymu, kopciu i kurzu, gdzie codziennie trzeba myć ciało i odzież, zapotrzebowuje oczywiście ogromną ilość mydła) płacono niedawno 35 centym.; dzisiaj za ten tak niezbędny i słusznie nazwany „miernikiem kultury“ produkt płaci się 55 cent. 6-funtowy chleb kosztował 80 cent., a wzrósł do ceny frankowej. (Jak dalece podniesienie cen jest sztuczne, świadczy fakt, że piekarze wskutek manifestacyi już spuścili z ceny i zamiast franka, biorą 90 centym.). Kotlet wieprzowy (funt) wzrósł z 1 fr. 10 cent. na 1 fr. 50 cent. Za 25 jaj płacono 2 fr. 10 cent. i 2 fr. 30 cent. Nagle ceny te podskoczyły do 3 fr. 75 cent i 3 fr. 90 cent. Manifestacye sprawiły, że ceny w ostatnich dniach spadły do 2 fr. 60 cent. Tak samo ma się z mlekiem, masłem, serem, jarzynami, winem i t. d.

Taka proporcya zwyżki okazała się ponad siły konsumentów. To też wystąpili z protestem, i jako lud — wystąpili ż y w i o ł o w o, wołając: Chcemy jeść! Nie możemy się głodzić! Musimy mieć sił do pracy! Chcemy płacić tyle, ile jesteśmy w stanie płacić.

Posiadam pod ręką dane statystyczne, tyczące się Anglii. Są one bardzo pouczające.

Podczas ostatniego 15-lecia (1895—1910) zarobki robotników wzrosły mniej więcej o 12·4 prc.; ale w ciągu tegoż przeciągu czasu ceny za przedmioty pierwszorzędnego użytku (mieszkanie, życie) wzrosły o 17·9 prc. Tym sposobem robotnik, który w r. 1895 zarabiał średnio 6 fr., zarabia dzisiaj 6 fr. 74 cent. Tenże wszakże robotnik mógł za swoje 6 fr. nabyć w r. 1895 taką ilość niezbędnych przedmiotów, która go dzisiaj kosztować będzie nie 6 fr. 74 cent., jeno 7 fr. 7 cent. Tedy jasnem jest, że w ciągu ostatnich 15 lat drożyzna życia w Anglii na przeszło 5 prc. przewyższa wzrost zarobków. Analogicznie cyfry te dla Francyi i innych krajów wypadłyby w jeszcze gorszem świetle.

Inny przykład: 320.000 robotników kolejowych w Anglii pobierało średnio tygodniowo: 30 fr. 10 cent. w r. 1896; 31 fr. 10 cent. w r. 1900 i 31 fr. 70 cent. w r. 1909. Średnio tedy w roku 1909 zarabiali kolejarze angielscy 4 fr. 53 cent. dziennie, co w porównaniu z r. 1896 wynosi 6%-owy wzrost zarobków. Porównując teraz te dochody z wydatkami na najniezbędniejsze przedmioty użytku codziennego, przekonywamy się, że wzrost tych ostatnich jest następujący: jeśli za podstawę przyjmiemy rok 1900 (= 100), to wydatki w r. 1896 równać się będą 92 jednostkom, a w r. 1909 = 108·2. Jest to blizko 17 prc. wzrost*).

Przechodząc do wypadków we Francyi, musimy skonstatować, że analogiczny stan rzeczy jest jednem ze źródeł obecnych zaburzeń. Nie mogąc się nad niemi zatrzymać, zaznaczam tylko, że zaburzenia te bynajmniej nie mają charakteru efemerycznego i lokalnego. Przeciwnie, obejmują coraz większą skalę, koło, i potężnieją w rozmiarach i skutkach. W miejscowości St. Quentin panuje strajk powszechny. 20.000 robotników porzuciło pracę, by manifestować na ulicy przeciwko drożyźnie życia. Gorzej jeszcze: Wojsko rozprasza pochody, brutalnie tratuje kobiety i aresztuje je. Wczoraj

*) Porówn. Francis de Presseusé: „Un chapidre d'histoire sociale: Les greves anglaises“.

---

służyła, ale raczej starała się wszystko nam utrudnić. Co jej n. p. szkodziło, że takie małe państewko, jak nasze, będzie miało dostęp do morza? Czy to zagraża może jej interesom handlowym lub bezpieczeństwu jej wybrzeży? Politycy austryaccy nie pamiętali nawet o własnych interesach, ale mając tuż pod Antivari swój port Spizzę, zaniedbali go, nie łącząc go koleją z jedyną naszą linią Vir-Antivari i pozwolili Włochom zagarnąć prawie cały import czarnogórski. Austrya budowała do nas drogi, ale tylko czysto strategiczne, jak z niedostępnej Krivoszij na Dragalj do Grahova. A budowano ją kosztownie, dzień i noc, zapalając dziennie do 3000 min. Za te pieniądze można było wybudowaniem kolejki od Spizzy do przełęczy Sutorman zawładnąć całym handlem Czarnogórskim.

Co się tyczy Rosyi, tej się ani nie boimy, ani jej się nie wysługujemy. Jest ona od nas tak daleko, że wyzyskiwać nas w obecnych czasach nie może ani politycznie, ani handlowo. Nawet gdyby chodziło o wojnę z Turkami, to jeżeli do niej przyjdzie, prowadzić ją będziemy w naszym własnym interesie. Przedewszystkiem zaś w interesie ekonomicznym.

Chodzi nam bowiem o pozyskanie urodzajnej Starej Serbii i wybrzeża jeziora skadarskiego i rzeki Bojany. Turcya bowiem zobowiązała się uregulować Bojanę, której lichy odpływ utrzymuje płytkie jezioro, a raczej bagno skadarskie. Po osuszeniu go nie tylko pozbylibyśmy się malaryi w Virze, Plavnicy, Podgoricy i Rjece, ale zyskalibyśmy ogromne obszary urodzajnej ziemi. Jeżeli zaś przypadkowo interesa nasze zgadzają się z interesami Rosyi, cóż nam to może szkodzić! Przecież w razie zwycięstwa, nie Rosya, ale my zabierzemy Sandżak lub północną Albanię. W razie klęski, cóż nam Turcy mogą zabrać, choćby Europa na to się zgodziła?!

Rozumowanie to ma dużo konsekwencyi. Czarnogórcom jest dziś w ich górach za ciasno. Mimo rzadkiego zaludnienia, z powodu małych obszarów urodzajnej gleby, kraik z trudnością żywi swoich obywateli. Przemysłu niema. W całym kraju jest tylko jedna i to w ręku Włochów, monopolowa fabryka tytoniu i browar w Niksic. Wielki handel opanowali Włosi, drobny Albańczycy. Ci ostatni są niemal jedynymi właścicielami większych i mniejszych statków w Dulcigno i Antivari.

Na wychodźtwo zarobkowe, rząd z powodu ciągle spodziewanej mobilizacyi patrzy niechętnie i utrudnia wydawanie paszportów. W ubiegłych latach winograd nie dopisał, w obecnym roku z powodu kilkumiesięcznej posuchy, a stąd braku paszy, bydło zmarniało. Wojna więc obiecująca możność pozyskania nowych urodzajnych obszarów, jest tutaj bardzo popularna, zwłaszcza, że mahometanie po każdej okupacyi posiadłości tureckich przez Czarnogórę, dobrowolnie emigrowali, zbywając się swych gruntów za bezcen, mimo zagwarantowanego im bezpieczeństwa osób i mienia.

Wracając jeszcze do stosunku Czarnogórców do Austryi i Rosyi, przekonałem się ze zdziwieniem, że ludność nie odnosi się bynajmniej do pierwszej z niechęcią, a do drugiej z sympatyą bez żadnych zastrzeżeń. Były i są pewne kwasy z powodu aneksyi Bośni i Hercogowiny, ale z faktem dokonanym pogodzono się, najwyżej spodziewając się, że Austrya i Czarnogórzu w jej planach zostawi wolną rękę.

Min. Aerenthal jest tu obecnie popularny więcej, niż jego poprzednik Gołuchowski, choć podejrzywają go ciągle o apetyt na Sandżak, któryby zresztą, jak pisałem, i Czarnogórcy chętnie przełknęli. Obecny minister rezydent austryacki br. Włodzimierz Giesl cieszy się większą sympatyą, aniżeli rosyjski ambasador. Może dlatego, że jako generał dywizyi i stary żołnierz więcej przypada do serca wojowniczej ludności. Jest tu też powszechne mniemanie, że Austrya, gdyby chciała, mogłaby niejedno zaniedbanie naprawić.

Ale prawdopodobnie nie zechce!

Przed Rosyą mają tutaj wielki respekt. Ale zbytnią miłością jej nie prześladują, mimo, a może właśnie dlatego, że dużo młodzieży czarnogórskiej kształci się w Rosyi za pieniądze rosyjskie. Pobierają oni tam zazwyczaj około 320 rubli rocznie. Wracając zaś do domu, wiele pochlebnego o Rosyi nie mogą opowiedzieć. Przeciwnie, stykając się z młodzieżą rosyjską, należącą do opozycyjnych, czy rewolucyjnych towarzystw, przesiąkają jej zniechęceniem i przynoszą do domu często nieuzasadnione niezadowolenie z panujących w Czarnogórze stosunków. Przyzwyczajeni widzieć w carze nieubłaganego autokratę, w urzędnikach rosyjskich przekupnych zbirów, identyfikują dra Tomanovica ze Stołypinem, a swego „krala“ z carem.

A słuszności nie mają! „Kral“ ma czasem ciężką rękę, ale nawet zanim wykoncypował jeszcze obecną ordynacyę wyborczą do szkupsztiny, despotą bezwzględnym nie był. Dawniej mianował ministrów i kapetanów okręgowych, dziś musi jeszcze oglądać się za odpowiednimi kandydatami na posłów.

A to jest kłopot nielada w kraju, gdzie wszyscy mądrzejsi są albo zależnymi od rządu urzędnikami, albo wyższymi oficerami.

C. d. n.

(2. września) aresztowano kilkudziesięciu manifestantów i osadzono ich w więzieniu.

Kilkutysięczny tłum, złożony z mężczyzn i kobiet, domagał się ich uwolnienia. Gdy im odpowiedziano szarżą, ruszyli przed gmach więzienia i wyłamali drzwi. Wojsko strzelało. Moc zabitych, przeszło 200 osób ranionych!

W miejscowości Donai tłum zburzył kilka ferm, porozbijał sklepy rzeźnicze i piekarskie. W miejscowości Dounkerque prawie wszystkie sklepy spożywcze są zamknięte i zatarasowane. W mieście Lille obrócono w perzynę jarmark. Mleko rozlano na ulicy, jaja potłuczono i t. d. W Arras gospodynie obchodzą sklepy, zmuszając właścicieli do akceptowania przedstawionych im cen sprzedaży poszczególnych produktów spożywczych. W Billychontigny pewien rzeźnik zabił manifestanta. W tej miejscowości zaburzenia przybrały wyjątkowo gwałtowny charakter. W miejscowości Courrieres manifestanci oczekują u rogatek miasta chłopów, wywłaszczając ich z produktów i płacąc im ceny przez siebie oznaczone. Produkty te zawożą do miejscowego domu robotniczego, gdzie je sprzedają po tej samej cenie. W Maubeuge piekarze i rzeźnicy grożą lokautem. Zamknęli swoje sklepy. Niema mięsa ani chleba. Rezultaty tego mogą być okropne. Zgłodniały tłum może się dopuścić okropnych i nieobliczalnych w następstwa gwałtów. W Magny podpalono wczoraj trzy stodoły. I t. d., i t. d. Ruch rozszerza się; obejmuje coraz więcej miejscowości; obawiają się, by płomień ten nie wybuchnął w Paryżu. Rząd Caillaux jest również rozjątrzony i prześladuje syndykalistów. Jeżli zaburzenia wybuchną w Paryżu, gdzie panuje wszechwładnie Lépine, skutki mogą być fatalne.

Ministeryum Caillaux przypisuje obecne zaburzenia menerom rewolucy nym. Wychodząc z tego założenia, i uważając ów ruch za polityczny, nie ekonomiczny, polecił p. Caillaux podwładnym sobie władzom stłumić rozruchy wszelkimi środkami, pod żadnym pozorem nie dopuścić do manifestacyi, przywrócić pokój za wszelką cenę. Są to zarządzenia surowe. Im to należy zawdzięczyć ów gwałtowny charakter i krwawy przebieg rozruchów. Rezultaty tych zarządzeń mogą być jutro jeszcze straszniejsze.

Prócz tego, porozumiewają się jeszcze ze sobą poszczególne ministerya. Ministrowie handlu i rolnictwa mają zamiar zmienić cła, istniejące dla przedmiotów wwozu i znieść premie, wydawane francuskim producentom dla popierania wywozu. Otóż te właśnie środki są bardzo pożądane. Bo obecnie konkurenci zagraniczni nie mogą nic wwozić do Francyi wskutek wysokiego cła, a producenci miejscowi, otrzymując premia rządowe za wywóz produktów, wolą je oczywiście sprzedawać po za granicami kraju. Dzięki temu daje się we Francyi uczuwać brak produktów spożywczych, wytwarza się popyt a ten zawsze pociąga za sobą sztuczne wyśrubowanie cen. *S. A.*

Z DNIA.

Oh! La Pologne!

W ostatnim numerze „Świata“ ogłosił Wacław Gąsiorowski szereg odpowiedzi pisarzy francuskich na ankietę urządzoną przed kilku miesiącami przez „Wiadomości francuskie“ w Paryżu na temat: Co myślą Francuzi o literaturze polskiej?

Opinie pisarzy francuskich, przedrukowane już przez dzienniki, zawierają szereg znamiennych cech charakterystycznych i uwydatniają nad wyraz jasno stosunek kultury naszej do Francyi.

Wśród biorących udział w ankiecie są sami najwybitniejsi — „firmy“ i świeczniki.

Więc znakomity V e r h a e r e n, dalej R o s n y, B o i s, też znani powieściopisarze, S e i g n o b o s wybitny historyk, publicyści M a z e t i M u r e t i i.

Z każdego listu widać, że ankieta wprowadziła ich w kłopot niemały. Czuje się od razu, że nie mają nic do powiedzenia i nie wiedzą, co powiedzieć...

Ale od czegóż są Francuzami? Tedy każdy list iskrzy się od superlatywów i wytwornych komplementów dla Polski.

Każdy zapewnia, że literatura polska jest wielka i piękna, nawet, że się liczy do pierwszych w Europie, tylko on nie miał, niestety, sposobności ani możności poznania jej przynajmniej z tych przekładów, które są —Verhaeren np. tyle tylko umie powiedzieć, że u Mickiewicza i Słowackiego „podoba mu się nadewszystko poczucie bohaterstwa, jakiem są obdarzeni i jakie muszą wielbić ich czytelnicy“. Choć nie waha się przytem stwierdzić, że literatura polska może dodatnio wpłynąć na Francyę i Belgię.

M a z e t zapewnia, że pisarze polscy są „wielcy i szlachetni“.

Z odpowiedzi innych Seignobesa, Rosny'ego, Leconte'a widać, że ich wiedza o kulturze polskiej starczy zaledwie na... napisanie listu z uprzejmymi życzeniami.

W tych uprzejmościach kryje się pewne niebezpieczeństwo. Bo prowadzą one do wypoczynku na laurach. Skoro bowiem — powiemy sobie — Francuzi tak górne mają o nas wyobrażenie, to cóż więcej potrzeba? Niech je mają dalej.

Tymczasem konsekwencye które wyciągnąć należy z tej ankiety są jasne. Ujmuje je dobrze Gąsiorowski:

„Mimo atoli to zainteresowanie, Francuzi nie rychło do nas przyjdą sami — więc naszym obowiązkiem, a raczej naszym interesem, jest iść do nich... Język francuski bowiem toruje drogę do tych krajów, do których dla myśli polskiej niemasz dostępu wprost. Paryż decyduje o wszechświatowej poczytności. Zabiegi więc nasze w tym kierunku muszą wyzbyć się fałszywej dumy. Francuzi są zepsuci. Niemcy, Anglicy, Włosi sami się do nich z gotowymi przekładami zgłaszają. Tak samo powinniśmy czynić my, bo w tem nie tylko materyalny zysk dla naszych pisarzów, ale stokroć większy — moralny dla całego narodu.

Niestety, tłomaczów z polskiego na francuski jest dotychczas niewielu. Poza Sienkiewiczem, Słowackim, Mickiewiczem a Weyssenhoffem, — przekłady są mizerne, dyletanckie, i, co niesłychanie ważne, dokonywane przez osoby, nie mające wyobrażenia o rynku księgarskim, o arkanach wydawniczych. Najczęściej dotąd jakiś biedak bez chleba, niedolą trawiona pani zabiera się do tłómaczenia i potem obnosi po wydawcach beznadziejnie nieudolny swój elaborat.

A przecież tyle, doprawdy, pereł możnaby rzucić w szranki literatury międzynarodowej, tyle niemi zdobyć! Toć bez przesady powiedzieć można, że w naszej z pozoru tak niepłodnej, literaturze dramatycznej leżą miliony franków do osiągnięcia!“

A my tymczasem nie tylko nie zdobywamy, ale jeszcze pozwalamy się eksploatować. Pisałem kiedyś na tem miejscu o tej aneksyi kultury polskiej przez Francyę, o tym legionie Polaków, którzy pracują dla kultury francuskiej, we wszystkich jej dziedzinach. Zagarnia ich zasobna i umiejąca cenić pracę ducha Francya — odpycha ich od nas fatalna siła naszych stosunków kulturalnych, politycznych i literackich.

Zato od czasu do czasu zjedzie do nas jakiś Francuz, Sarazzin albo inny Leblond powie, że „Polska to jest wielka rzecz“ i napisze o tem książkę lub artykuł.

Praca taka znajdzie zawsze umieszczenie w piśmie francuskim, które jest dobrze redagowane i stara się o rozmaitość: raz daje tedy oryginalne korespondencye z Przylądka dobrej nadziei, kiedy indziej interwiew z rozbójnikami, którzy ukradli Richtera, albo — artykuł o Polsce. *Oh! la Pologne!* *Lb.*

Wiadomości polityczne i społeczne.

Sprawy zagraniczne.

Ślizkie igraszki.

Jedno z ilustrowanych pism niemieckich przyniosło rysunek: cesarz Wilhelm i kanclerz Bethmann-Hollweg z bojaźnią ustępują z drogi wózkowi pocztowemu, którego woźnica, dmiąc hałaśliwie w trąbkę, najeżdża wprost na cesarza. Jest to wierny obraz obecnej sytuacyi: Szowinistyczny dziennik „Post“ napiera na przywódców polityki Niemiec, popychając nieopatrznie Niemcy ku wojnie z Francyą. Bez względu na przypuszczalny wynik wojny — być może bowiem, że zakończyłaby się zwycięstwem Niemiec — położyłyby w niej życie mnogie tysiące żołnierzy, a ewentualne zdobycze, kontrybucye — napełniłyby kieszenie Mannesmannów, Kruppów, Mendelssohnów, Rothschildów i tylu innych potentatów finansowych Niemiec.

Nie należymy do zaślepionych wrogów wszystkich bogaczów. Ale w tym wypadku proste, niewyrozumowane sumienie ludzkie oburza się. Panowie ci, którzy zarobią na zbrojeniach, na dostawach wojskowych, na grze giełdowej „na zniżkę“, wreszcie w których dóbr obronie ginąć mają rzesze podnieconych narodowemi hasłami bojowników — panowie ci nie ryzykują nic albo bardzo mało. Pachołkowie ich rzucają w ludność niemiecką podniosłe, święte hasła obrony ukochanej ojczyzny, aby z trupów ludzkich wydobyć dla swych panów zwiększone dochody.

To jest polityka haniebna! Sprawa marokańska nie jest znów tak skomplikowana, iżby nie dała się załatwić porozumieniem.

Cała akcya podburzającej prasy niemieckich szowinistów bez potrzeby i wbrew życzeniu wszystkich uczciwszych ludzi wprowadza zamęt i zgiełk w świat europejski, podnieca i denerwuje nieobojętnych widzów. Pobrzękiwanie szablą może ma na celu onieśmielenie Francyi i skłonienie jej do dalszych ustępstw — ale należy przecież baczyć, by nie przeholować.

Według „Matina“ jest załatwienie sprawy marokańskiej rzeczą dni najbliższych. Ma się to stać na następującej podstawie: Jedynem żądaniem, od którego Francya nie odstąpi, jest zapewnienie ze strony Niemiec z działalności politycznej w Marokku.

Również niemieckie poważne dzienniki widzą rychły koniec rozmówek dyplomatycznych. Naturalnie wyjątek stanowią pisma w guście „Post“, „Kreuzzeitung“ i t. p. „Kreuzzeitung“ np. pisze, nie zważając na oficyalne uspokajające zawiadomienia „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ i biura Wolffa:

„Sądzimy, że owo wyrażenie (o gładkim przebiegu rokowań, jaki zapowiedziała „Nordd. Allg. Ztg.“) obrano, aby przygotować do tego, że według wszelkiego prawdopodobieństwa niemiecko-francuskie rokowania na podstawie przywiezionych przez Cambona postanowień francuskiego rządu nie doprowadzą do żadnego wyniku“.

Z podobnie dziwną logiką prowadz „Kreuzzeitung“ dalsze wywody na temat ro kowań.

Rokowania same znalazły się w stadyum, pozwalającem spodziewać się rychłego zakończenia. „Daily Graphic“ doniosło, że obaj dyplomatyczni interlokutorzy, Kiderlen-Waechter i Cambon, przedłożyli już nawzajem tekst żądań ostatecznych, których dalej zredukować w imieniu swych państw nie mogą.

Sprawy wewnętrzne.

Wizyta w Budapeszcie.

(*Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“*).

Wiedeń, 5. sierpnia.

(LX.) Tak zwane oficyalne wizyty kierujących mężów stanu to mają do siebie, że częstokroć umożliwiają załatwienie rozmaitych spraw, którym merytoryczne konferencye nie dały rady. Baron Gautsch wybrał się do Budapesztu z swą pierwszą wizytą „kurtoazyjną“ w dwa tygodnie po owem równie nagłem jak stanowczem przerwaniu rokowań między rządem austryackim a węgierskim, które w obu częściach monarchii tyle wywołało wrzawy. I zdaje się, że bardzo szczęśliwie wybrał termin swej podróży do Budapesztu. Na ostatnich konferencyach w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego wyłoniły się ostre i tak zasadnicze różnice zapatrywań między zastępcami obu rządów i tak drażliwe kwestye wysunęły się na pierwszy plan, że tak w Wiedniu jak i w Budapeszcie porzucono niemal zupełnie nadzieję korzystnego załatwienia tej sprawy. Przez krótki czas zapanował nawet w prasie obopólnej ów przykry nerwowy ton, który podczas ery koalicyjnej wiecznie był na porządku dziennym. Słowem: zdawało się, że „już wszystko skończone“ i że rząd austryacki, stanąwszy już raz na tem stanowisku, iż bez przyzwolenia rządu węgierskiego Austrya nie ma prawa dowozu mięsa argentyńskiego, będzie się musiał poddać w tej sprawie sans phrase nakazowi — czyli raczej zakazowi — węgierskiemu. A teraz okazuje się, że jedna oficyalna wizyta prezydenta ministrów i jedna nieoficyalna konferencya premierów nieraz większe mają znaczenie, niż cały szereg konferencyi, odbytych przez fachowych referentów. Bo jakkolwiek niema powodu do zbyt optymistycznej oceny sytuacyi, stworzonej przez dzisiejszą wizytę bar. Gautscha w Budapeszcie, to jednak stwierdzić wypada, że szef rządu austryackiego nie wraca z próżnymi rękoma: p r z y w o z i m o ż n o ś ć k o n t y n u o w a n i a r o k o w a ń.

Nie jestto zbyt wiele i z pewnością w Austryi od tego przybytku nikogo głowa nie zaboli, ale jeśli się uwzględni jak beznadziejnie przedstawiała się cała ta sprawa dwa tygodni temu, trudno zaprzeczyć, że nadszedł stanowczy zwrot ku lepszemu. Na podstawie lakonicznych doniesień urzędowych i dość mglistych informacyi półurzędowych nie można jeszcze dziś skonstruować wyczerpującego sądu o zamierzonych przez rząd węgierski ustępstwach, tyle tylko chyba już dziś przyjąć należy jako pewnik, że Węgrzy odstąpią od swego żądania bezpośredniego połączenia z pruską siecią kolejową, poprzestając może na uwzględnieniu swych życzeń co do drugiego toru na linii Koszyce—Bogumin). Wszak gdyby miało być inaczej, dzisiejsze półurzędowe zapewnienia, iż rokowania prowadzone będą na „nowej podstawie“, byłyby czczym frazesem. Pozatem na uwagę zasługuje też dzisiejszy artykuł „Pester Lloydu“, który bądź co bądź w sprawie budowy kolei dalmatyńskich mniej odporne zajmuje stanowisko, niż je dotychczas w oficyalnych sferach węgierskich zajmowano. W każdym razie nastąpiło więc pewnego rodzaju zbliżenie, które należałoby obecnie odpowiednio sfruktyfikować.

A byłby istotnie czas po temu dla rządu austryackiego, ile że położenie gabinetu hr. Khuena chwilowo bynajmniej nie jest korzystnem. Wprawdzie premier węgierski przy każdej sposobności zapewnia, że jako „minister bez terminu“, nie obawia się obstrukcyi sejmowej i nie ma powodu ani do zmiany swej taktyki, ani do przynaglania rozwiązania rozpaczliwej sytuacyi w parlamencie, ale mimo to chyba on sam nie jest na tyle naiwnym, aby sądził, że sfery miarodajne, które chwilowo, jak powszechnie wiadomo, życzą sobie przedewszystkiem jak najrychlejszego załatwienia przedłożeń wojskowych, nie stracą ostatecznie cierpliwości.

Wobec tego bynajmniej nie jest wykluczonem, że hr. Khuen, który najwidoczniej niema zamiaru odważyć się w obecnej Izbie na eksperyment zmiany regulaminu obrad, będzie musiał prędzej, czy później uciec się do eksperymentu jeszcze niebezpieczniejszego, t. j. do r o z w i ą z a n i a I z b y i d o r o z p i s a n i a n o w y c h w y b o r ó w.

A jeśli się weźmie pod uwagę, że owa sławiona solidarność węgierskiego stronnictwa pracy ostatniemi czasy przedstawia się bardzo problematycznie (vide: zakulisowe kokietowanie ministra Lukacsa ze stronnictwem Justha!), to chyba łatwo zrozumieć, że gabinet węgierski chwilowo nie może wobec rządu austryackiego zająć tak często w dotychczasowych rokowaniach wykorzystanej przezeń postawy „silniejszego partnera“. Idzie więc o to, aby rząd austryacki wykorzystał istotnie konjunkturę. Może ostatnia wizyta br. Gautscha u premiera węgierskiego zapoczątkuje nareszcie od dawna pożądaną zmianę w stosunku obu rządów: w tym duchu mianowicie, że Węgrzy zrozumieją, iż najcierpliwszy sojusznik nie może się a la longue zadowolić systemem jednostronnych ustępstw.

Ferment wśród kolejarzy.

Stanowisko urzędników kolejowych w Krakowie.

Krakowskie „Nowiny“ zamieszczają wywiad z wyższym urzędnikiem krakowskiej dyrekcyi, który powiedział co następuje:

Najważniejszem żądaniem urzędników jest kwestya podwyższenia poborów kwaterowych dla urzędników i podurzędników. Urzędnicy domagają się obecnie z całą energią, aby przyznano im kwaterowe w tej wysokości, w jakiej unormowane jest ono dla czynnych oficerów w poszczególnych garnizonach.

Różnica między poborami kwaterowymi oficera i urzędnika kolejowego jest taka, że urzędnik w VII. randze kolejowej (odpowiadającej VIII. randze państwowej, albo majorowi), pobiera w Wiedniu o 1128 koron rocznie mniej na mieszkanie, aniżeli major. Jest to niesłychana krzywda dla urzędników kolejowych, którzy przecież z równem poświęceniem pracują dla państwa, jak oficerzy.

Już od zeszłego roku postawili kolejarze żądanie podwyższenia kwaterowego, równocześnie z żądaniem awansu rocznego. Awans czasowy uzyskali urzędnicy z dniem 1. stycznia b. r., natomiast na wszelkie prośby podwyższenia kwaterowego odpowiada rząd milczeniem, lub co najwyżej mglistemi obiecankami.

Dopiero onegdaj była w tej sprawie deputacya kolejarzy w ministerstwie kolei w Wiedniu, gdzie na swoje prośby otrzymała nieco dziwnie brzmiącą, lecz zupełnie autentyczną odpowiedź: Pomagajcie sobie, jak możecie!

— Więc cóż będzie wobec takiego stanowiska rządu? — zapytał sprawozdawca.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — brzmiała odpowiedź — że wobec podobnego traktowania sprawy przez rząd centralny, przyjdzie niechybnie do biernego oporu na wszystkich liniach kolejowych w całej Austryi! Terminu rozpoczęcia biernego oporu w tej chwili jeszcze podać nie można, zaznaczam wszakże, że stanie się w najbliższych dwóch trzech miesiącach! Wszak już przed Bożem Narodzeniem 1910 było wszystko przygotowane do biernego oporu i tylko przez natychmiastowe zaprowadzenie czasowego awansu udało się wówczas grożącą burzę zażegnać.

— Jakie są szanse ewentualnego biernego oporu?

— Mogę pana zapewnić, że najlepsze! Proszę przyjąć do wiadomości, że bez wyjątku wszystkie organizacye kolejowe na całym obszarze Austryi — tak narodowe, jak i stojące pod sztandarem socyalistycznym — idą tym razem solidarnie ręka w rękę! Zdeklarowane odporne stanowisko rządu wobec postulatu podwyższenia kwaterowego, jest przyczyną, że bierny opór nie da się już uniknąć, dlatego mylną i z gruntu fałszywą jest informacya wczorajszego „Słowa Polskiego“, że wdrożone pertraktacye doprowadzą do dłuższej zwłoki w wybuchu biernego oporu. Zdaniem mojem i — jestem pewny — zdaniem przeważającej większości kolejarzy wszystkich narodowości, tylko zmiana w naczelnem kierownictwie może się przyczynić do pokojowego załatwienia sprawy i uchronić państwo przed milionowemi stratami, wynikłemi z biernego oporu. W obecnej chwili uważać należy eksc. Bilińskiego, byłego prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, za najodpowiedniejszego męża stanu do objęcia teki ministra kolejowego.“

Ruch wyborczy w okręgu złoczowskim.

Piszą nam ze Złoczowa: Dnia 4. b. m. odbyło się tutaj zebranie przedwyborcze, w którem brało udział kilku profesorów gimnazyalnych z dyrektorem, kilku radców sądowych i mała garstka inteligencyi miejscowej, należącej przeważnie do obozu demokratyczno-narodowego. Przewodniczącym wybrano posła Dębskiego. Po przemowach p. Moszyńskiego i dr. Paulo uchwalono postawić kandydaturę prof. S t a r z y ń s k i e g o. Uchwalono również uprosić posła Dębskiego, by akcyę wziął w swoje ręce i porozumiał się z prof. Starzyńskim.

Sprawy ruskie.

„Diło“ przeciw polskim demokratom. — Starorusini a Bazylianki. — Ataki na polskich inspektorów.

„Diło“ w artykule „Galicyjska autonomia w polskiej kurateli“, zarzuca polskim demokratom, że oni są winni opóźnieniu wyborczej reformy sejmowej:

„Wyborczą reformę, jak wiadomo, mają w swoich rękach polscy demokraci. Myli się jednak ten, kto mniema, że dla niej to korzystniejsze, niż gdyby demokraci przy tej sprawie stali za drzwiami. Mija rok za rokiem, demokraci radzą i grożą, a sprawa reformy wyborczej stoi tam, gdzie stała, t. zn. na martwym punkcie. I nawet nie można zrobić zarzutu konserwatystom, że rzucają im kłody pod nogi; czyż konserwatyści mają jeszcze pokonywać opór demokratów przeciw demokratycznej reformie wyborczej?“

Kilkanaście wierszy niżej, samo „Diło“ konstatuje, że opracowanie projektu nowej ordynacyi wyborczej oddał sejm w ręce konserwatysty Starzyńskiego. A i to organ Ukraińców chyba wie, że w sejmie reformy wyborczej sami demokraci sforsować nie mogą. A nawetby nie chcieli, gdyby ona miała uszczuplić prawa historyczne narodu polskiego. W tej zaś formie, jakąby ją obecnie chcieli mieć panowie z pod sztandaru „Diła“, w której mowa jest tylko o korzyściach narodu ruskiego, jest ona nie do przyjęcia. Pogodzić więc interesa obydwóch narodów, bez zmniejszenia dotychczasowych ich praw, nie jest rzeczą tak łatwą i prostą, aby ją można na kolanie załatwić. Demokraci przecież

także pamiętać muszą, że mają obowiązki względem własnego narodu.

Pisaliśmy o tem, że starorusini, jako właściciele „Narodnego Domu“, posiadają realność i cerkiew przy ul. Zyblikiewicza. Od lat, dom przy kościele, zamieszkują Bazylianki, Ponieważ starorusini utrzymują w „Domu Narodnym“ pensyonat dla dziewcząt, pod opieką „Obczestwa russkich dam“, a pomieszczenie dla niego jest w niem nieodpowiednie, wymówili mieszkanie Bazyliankom sądownie. Gdy te jednak nie chciały dobrowolnie ustąpić, zagrożono im przymusową rumacyą.

Ponieważ sprawa mogła stać się skandaliczną, na razie wstrzymano się z dalszymi krokami, aż do przyjazdu metropolity.

W tym sporze stronnictwo chrześcijańsko-społeczne stanęło po stronie Bazylianek, a „Ruslan“, przy tej okazyi, atakuje ostro „Galiczanina“, zarzucając mu, że jego redaktor, pod przybranem imieniem Adeli Karwowskiej, pełnił służbę dla kijowskiego szefa żandarmów, Nowickiego.

Przed kilku tygodniami „Diło“ systematycznie napadało na prywatne polskie gimnazya w Galicyi, chcąc w ten sposób utrudnić ich ewentualnie upaństwowienie. Obecnie po wakacyach, gdy kreacya nowych gimnazyów przestała być aktualną, zorganizowano nagonkę na inspektorów okręgowych Polaków. Przed kilku dniami, tak „Diło“, jak „Ruslan“ w metrowych korespondencyach rozwiodły się nad inspektorem złoczowskich szkół ludowych, p. Niedźwieckim.

P. Niedźwiecki był dłuższy czas inspektorem w Żółkwi. Zastał tu stosunki szkolne opłakane, przynajmniej po wsiach. Zabrał się jednak z zapałem do pracy, a że była ona owocną, tego nawet mu jego wróg nie zaprzeczy. Pracował ponadto jako pisarz historyczny nad przeszłością Żółkwi. Przeniesiony do Złoczowa, nie ustał w pracy. A że hajdamakom nie przypadł do smaku i nie pozwala na prowadzenie polityki w szkole, to chyba tylko zasługa.

Bohdan hr. Ronikier przed sądem.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej“)

Warszawa 5. września.

Aczkolwiek rozprawa wyznaczoną została na godz. 12 w południe, to jednak już o godz. 9 tłumy publiczności, która notabene przedostać się do wnętrza już nie mówię sali, lecz podwórza nie może. Biletów rozdano bowiem tylko 150.

Wchodzę na salę. Stół prasy już otoczony ścieśnionem kołem dziennikarzy, których twarze najbardziej odbijają charakter sensacyjny rozprawy dzisiejszej. Ława obrońców bieli się od białych gorsów, które tym razem dopełniły stylu niewyraźnych fraków adwokackich, gęsto rozsianych między zwykłą publicznością. Pozatem salę wypełniają sądownicy i damy elegancko, jak na bal wystrojone.

Godzina 11. Na sali znać poruszenie. Kilku woźnych sądowych wnosi na salę i ustawia przed stołem sędziów kosze i tłumoki z dowodami rzeczowemi. Oddzielnie lokują, gzyms z portyerą, koloru bordo, zabraną z miejsca mordu; duży kosz od bielizny wypełniają pokrwawione dywany, te właśnie, któremi tak starannie pozawieszane były drzwi w pokojach, terenie zbrodni.

Gorączkowa chwila oczekiwania na rozpoczęcie rozprawy i wprowadzenie oskarżonego.

W miarę jak wskazówki zegara posuwają się leniwie, podniecenie obecnych wzrasta. Obie sale, zarówno sądowa, jak przeznaczona dla świadków, rozbrzmiewają gwarem rozmów.

Bohaterem ich jest oczywiście oskarżony hrabia Ronikier — o dwóch współtowarzyszach jego nie mówi się zupełnie — zblekli, zmaleli niby satelity wśród oślepiającego blasku.

Ponury blask i tragiczne bohaterstwo!

Na ogół w rozmowach nie daje się odczuwać tonu sympatyi dla oskarżonego... Tu i ówdzie słychać wesołe anegdoty z życia błyszczącego ongi na firmamencie Warszawki wesołego hrabiego w monoklu... Czasami spotykamy się z oczami któregoś z bliższych członków rodziny. Naprożno wpatrujemy się w te oczy przenikliwie, jakby przypuszczając, że może ten właśnie człowiek mógłby nam odsłonić jakiś rąbek tajemnicy, która obca jest jemu samemu... Daremny trud oczy badanego przez nas człowieka patrzą z kamiennym spokojem zfinksa...

Godz. 12. Sala się niecierpliwi. Naraz ruch czyni się wielki, wszystkie twarze zwracają się ku drzwiom, skąd mają być wyprowadzeni podsądni. W tej stronie ukazuje się uśmiechnięta twarz p. Kazimierza Kamińskiego, który w towarzystwie p. Wolskiego przyszedł szukać wrażeń i studyów — i oni to byli przyczyną chwilowej emocyi.

Wreszcie godz. wpół do 1. Na sali ukazuje się woźny i obwieszcza rozpoczęcie rozpraw: *„proszu wstat', sud idiot!“*. Sędziowie i prokurator zajmują swe miejsca... W tej chwili napięcie się zwiększa... publiczność wspina się na palcach i manewruje głowami i oczami...

Na salę wprowadzają głównego oskarżonego Bohdana Ronikiera... Damy — zawsze dziwnie ciekawe wyglądu zbrodniarzy! — stają na ławkach. Ronikier, przybrany w szary habit z kapturem, nałożonym na głowę, siada na ławce i otwiera na pulpicie olbrzymich rozmiarów książkę do nabożeństwa... Twarz jego stara, zrękana, zmarszczkami porysowana, a tony jej żółte, powiędłe. Nikt nie może w nim poznać tego o żywych ruchach lowelasa salonowego. I nic dziwnego, że powstaje wśród palestry zaciekawienie, jak sąd postąpi wobec nadzwyczajnej zmiany w wyglądzie hr. Ronikiera, spowodowanej przez zapuszczenie nadzwyczaj długich włosów i brody. Czy sąd poleci ostrzydz go i ogolić? Inaczej nikt ze świadków nie pozna go. Czy prawo pozwala na tego rodzaju „operacye“ oskarżonego, jeżeli sąd uważa, że zmiana wyglądu przeprowadzona została przez oskarżonego, właśnie w celu uniemożliwienia świadkom poznania?

Pytanie to, luźno rzucone, nie znalazło zresztą rozwiązania; głosy podzieliły się...

W asystencyi konwoju straży weszli na salę i dwaj współoskarżeni: Zawadzki i Siemiński... Tymi publiczność mniej się interesuje... Zwykłe, pospolite typy...

Przewodniczący rozpoczyna rozprawę zwykłym pytaniem, skierowanem do głównego bohatera:

— Hrabio Ronikierze, jak panu na imię?

Oskarżony wstaje leniwie i obojętnie patrzy na przewodniczącego, robiąc minę nierozumiejącego pytania.

— Jak panu na imię? — powtarza tłumacz.

— Ojciec Teodor.

— Przew.: A nie Bohdan?

— Hr. R.: O. Teodor.

— Przew.: Imię ojca Pana?

— Hr. R.: O. Teodor.

— Przew.: Kopię aktu oskarżenia pan otrzymał?

— Hr. R.: Nie.

Przewodniczący konstatuje jednak na podstawie protokołu więziennego, iż akt oskarżenia hr. R. doręczono.

Te same stereotypowe pytania skierował przewodniczący do Zawadzkiego i Siemińskiego, którzy odpowiadają ze stoickim spokojem.

Nieetyczny protest.

W tem miejscu adw. Bobriszczew-Puszkin w imieniu swego klienta hr. R. protestuje przeciwko dopuszczeniu do sprawy Bronisława i Wandy Chrzanowskich w charakterze powodów cywilnych. Powód cywilny bowiem nie ma podstawy do akcyi, bez określenia wysokości i zasady materyalnej powództwa cywilnego... Tak motywował obrońca hr. Ronikiera, powołując się na wyjaśnienie senatu w tej kwestyi...

Ten protest zrobił przykre wrażenie na sali... Jakto, więc obrona żąda zmateryalizowania tej bolesnej straty, jaką ponieśli rodzice zamordowanej ofiary? Obliczenia jej na ruble i kopiejki? Sądzić należało, iż każdy prawnik oprócz „wędki“ w postaci różnorodnych paragrafów i „wyjaśnień“ senatu posiada wyższy „paragraf“, nie obcy ludziom serca i sumienia, a nim jest etyka... Tam gdzie w grę wchodzi honor rodziny, krzywda, żadnymi pieniądzmi nieopłacona, trudno wymagać wyrażenia jej w rublach... Prokurator stawia wniosek o dopuszczenie powodu cywilnego.

Następują repliki między adw. Nowodworskim, jako rzecznikiem rodziny zamordowanego, a obrońcą. Wreszcie sąd decyduje sprawę prowadzić dalej...

Usiłowania odroczenia rozprawy.

Po odczytaniu listy świadków okazało się, iż z liczby powołanych przez prokuratora brak 16 osób, oraz kilkunastu ze strony obrony. Sąd zastanawia się przedewszystkiem nad nieobecnością „koronnego“ świadka Monica. Obecna jednak na sali siostra oświadcza, iż przybędzie on dziś jeszcze wieczorem z Sieradza.

Prokurator, powód cywilny a nawet i obrońca oskarżonego Zawadzkiego, adw. Kazimierz-Korwin-Piotrowski nie widzą przeszkód do kontynowania procesu, natomiast obrońcy oskarżonego hr. Ronikiera, adw. Bobriszczew-Puszkin i Makowski, a także obrońca Siemińskiego adw. Sterling gorąco dowodzą, iż sprawę odroczyć należy.

„I nie dlatego tylko — wywodzi adw. Makowski — że niektórzy z wezwanych świadków nie stanęli, lecz ważniejszą jest rzeczą, że sąd nie wezwał świadków wskazanych przez obronę i tem pozbawił Ronikiera niezmiernie poważnych dowodów, niewinność jego w sprawie ustalających. Bo ta okoliczność, że sąd pozwolił świadków tych sprowadzić oskarżonemu, znajdującemu się w więzieniu, jest, jakby szyderstwem z przysługującego mu prawa obrony. Kto siedzący w więzieniu, ma możność dostawić świadków do sądu, kto zechce dobrowolnie stawić się na wezwanie aresztanta, przez opinię z góry potępionego?“

Obrońca Zawadzkiego po tych wywodach adw. Makowskiego, zastrzegł się, iż w razie uwzględnienia prośby obrony hr. Ronikiera, prosi także o wezwanie w drugim terminie trzech strażników więziennych, których sąd również Zawadzkiemu sprowadzić pozwolił.

„Nie mamy sposobu — mówi adw. Korwin-Piotrowski — wpłynąć na straż więzienną, ażeby przyszła do sądu dać wyraz prawdzie. Sąd winien ich sam wezwać, o ile mu na wyświetleniu tej prawdy istotnie zależy“.

Sąd jednak po półtoragodzinnej naradzie odmówił wnioskowi obrony i polecił odtczytywanie aktu oskarżenia. *(ski).*

(*Przyp. Red.*) Akt oskarżenia podaliśmy w „Gazecie Porannej“ nr. 258 z d. 3 września.

Hr. Ronikier na tle procesu.

Adw. przys. Henryk Cederbaum, sprawozdawca sądowy „Kur. Warsz.“ w swem niejako preludium do procesu, tak skreślił sylwetkę głównego bohatera krwawego dramatu:

„Błyszczeć w świecie, świata używać, zdobyć sławę i popularność — to była myśl przewodnia, cel i zadanie tego życia.

A rozgłos, wpływy i działalność miały być nie byle jakie; samoubóstwienie ukazywało takie szczyty niebotyczne, na które nikt z obecnego pokolenia wedrzeć się nie zdołał...

„Gdybym zadowolić się miał popularnością Sienkiewicza, złamałbym pióro“, — mawiał...

By stać się świecznikiem jedynym, największym świecznikiem społeczeństwa, gwiazdą jego przewodnią, on, syn wieku, nie mówi jako poeta:

My tu wszyscy jedną bracią
A kto ofiar spełnił wiele
Ten na ofiar pała czele
I to arystokracya.

nie, on poświęcać się nie umie i nie chce. Minęły czasy romantyczne, on łaknie pieniędzy, majątków, fortuny magnackiej, skarbów nieprzebranych.

By „blaszki marne“ zdobyć, pisze dramaty, wydaje pismo, prowadzi leeznicę, żeni się, gospodaruje...

Lichy dramaturg, mierny dziennikarz, zły kupiec, nie trafia na żyłę złota, widzi miliony w rodzinie żony, lecz dosięgnąć ich nie może.

Czy dla milionów tych zbrodnię popełnia, to wyrok sądu orzecze dopiero. Natomiast rozgłos zdobywa i oto staje się tak powszechnie znanym, że nazwisko jego od roku przeszło nie schodzi już z ust niczyich.

Czy do tego dążył, czy tak błyszczeć chciał Bohdan hr. Ronikier?

Przeklęty rozgłos, hańbiąca popularność, która strasznem brzemieniem spada na uczciwe dotychczas imię.

I ten, który pisał dla sceny, staje na takiej widowni, gdzie zrywają niemiłosiernie wszelkie maski, przebrania, kostyumy, gdzie wglądają w głąb duszy człowieka, by ocenić czyny jego i czynów pobudki...

Na tej scenie autor i aktor zarazem powodzenie ma szalone.

Bo spójrzcie na tłumy te, ciągnące ku sali sądowej. Czy widzieliście coś podobnego na najbardziej rozreklamowanej premierze?

Pamiętam sprawę Bartenjewa, mordercy Wisnowskiej, byłem na procesie o zabójstwo Gerlachowej, lecz żadna z ówczesnych sensacyi nie może iść w porównanie z dzisiejszą“.

KRONIKA

— Na pastwę zbrodni. Mały 7-letni Józek Lichwała bywa częstym gościem na inspekcyi policyjnej. Zawsze go przyprowadzają biedaka głodnego, obdartego i bosego, a raz nawet prawie że golutki przyszedł, bo tylko w koszulinie jednej i bez kapelusza nawet. Za każdym razem innemu „panu“ opowiada swoją smutną historyę.

Tato pracuje tu we Lwowie u kogoś jako robotnik. Józka pozostawił w domu w Konopnicy, przy macosze. — A macocha taka zła, „wyręki z bękarta niema“ i bije, a mocno i często. Z domu pędzi, każe iść „na zarobek“ do miasta... Tam takie małe bachory zarabiają już; ten gazety sprzedaje, inny jakieś książeczki i kwiaty i zarabia. A Józef nie wie, jak to się robi. Skąd wziąć gazety do sprzedania, zresztą on by się czegoś bał.

Więc zna już biedactwo drogę i jak go macocha napędzi, to przydrepta do miasta i idzie do takiego żołnierza, co stoi na ulicy i prosi, żeby go zaprowadził „do tego pana, co mu da kartkę na spanie i posiłek, bo macocha znowu z domu nagnała“.

Przyprowadzą go na inspekcyę, komisarz wystawi kartkę do aresztu, tam się Józek prześpi i pójdzie jutro „szupasem“ do... macochy. I tak ciągle ta sama historya się powtarza, bo macocha znowu obije i wypędzi, a Józek znowu przyjdzie na inspekcyę i posiedzi w areszcie i pójdzie do domu...

. . . .

Boi się miasta, ucieka pod opiekę policyi, a macocha rzuca go znowu miastu na łup — aż się oswoi, pozna kiedyś po drodze zepsutych rówieśników-łobuzów miejskich i przylgnie do nich, w ich towarzystwie podrośnie i sam już do nich z domu będzie uciekał.

Będzie musiał żyć, więc kraść zacznie, a nie będzie gdzie ukraść, to zrabuje; pozna się z nożem i już nie będzie uciekał do policyi, ale policya za nim szukać będzie. Tak coraz niżej i niżej staczać się będzie, aż kiedyś wyczyta się w protokole policyjnym: ...Aresztowano Józefa Lichwałę, pochodzącego z Konopnicy, poszukiwanego za kradzież z włamaniem, lub rabunek, albo też... morderstwo.

Zasądzą Józka, wysiedzi swoje i wyjdzie z więzienia już jako „fachowiec“...

. . . .

Czyż niema sposobu, by w zarodku złemu przeszkodzić, by wyrwać maleństwo od nędzy, włóczęgi i zbrodni, która nań czeka?

(ae)

———

Kalendarzyk:

Dziś: 6. Rzym. kat. Reginy P.
Gr. kat. Warftołomeja.

Wschód słońca o godzinie 4·49 rano, zachód o godzinie 5·56 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We czwartek poraz 9 „Piękna Rizetta“ operetka w trzech aktach Leona Falla.

W piątek 8 września popołudniu „Piękną Marsylianka“, sztuka w czterech aktach Bertona, z Luną Barwińską w roli tytułowej i F. Feldmanem w roli: Napoleona.

W piątek o godzinie w pół do ósmej wieczorem „Gejsza“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W sobotę popołudniu wyjątkowo o godzinie 3 popołudniu, dla młodzieży szkolnej „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla.

W sobotę o godzinie w pół do ósmej wieczorem po raz 10 „Piękna Rizetta“, operetka w 3 aktach L. Falla.

W niedzielę popołudniu o godzinie w pół do czwartej popołudniu „Panna Maliczewska“ sztuka w 3 aktach Gabr. Zapolskiej.

W niedzielę 3 września o godzinie w pół do 8 wieczór „Gejsza“ operetka w 3 aktach Sidney Jonesa; z Anną Ruszkiewiczówną w roli Limozy.

W poniedziałek wyjątkowo o godzinie 7 wieczór po raz 19 „Peer Gynt“ poemat dramatyczny w 5 aktach H. Ibsena; przekład J. Kasprowicza, muzyka Edwarda Griega z Karolem Adwentowiczem w roli tytułowej.

We wtorek po raz pierwszy (wznowienie) „Orfeusz w piekle“ czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha.

We środę „W sieci“ komedia w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, z Wandą Siemaszkową w roli szalonej Julki.

———

— Filia gimnazyum w Samborze. Minister oświaty zezwolił na otwarcie samoistnej filii gimnazyum w Samborze z początkiem roku szkolnego 1911|12. Zakład ten będzie otwarty 11. września b. r. Kierownictwo powierzono profesorowi Ludwikowi Sroczyńskiemu.

— Nekrologia. W Warszawie zmarła onegdaj po krótkiej chorobie ś. p. Katarzyna Nowowiejska, lat 64 licząca, matka znakomitego kompozytora-kapelmistrza Feliksa Nowowiejskiego.

Śmierć ta jest ciężkim ciosem dla osieroconego rodzeństwa: 6 synów i dwu córek żyjących.

Oprócz wyżej wymienionego Feliksa Nowowiejskiego, drugi syn zmarłej, ks. Rudolf Nowowiejski, również wysoce uzdolniony muzyk, jest znanym poliglottą, a zajmuje stanowisko kapelana przy arcybiskupie Bilczewskim we Lwowie; trzeci syn jest utalentowanym pianistą, córka zaś Marya wybitną śpiewaczką operową.

— Konkurs na szkic przyszłego gmachu skarbkowskiego został wczoraj rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę w kwocie 4.000 kor. otrzymali architekci z Krakowa, Tadeusz Stryjeński i Franciszek Mączyński; drugą nagrodę w kwocie 2.000 kor. architekci ze Lwowa, Henryk Zaremba i Rudolf Mazur; trzecią nagrodę w kwocie 1000 kor. Tadeusz Tołwiński, architekt z Warszawy.

Ogólnie stwierdzono, że od szeregu lat nie było tak wydatnego rezultatu konkursu, jak obecnie. Sąd konkursowy stanowili: arch. J. Cybulski, dyr. Heller, dyr. kol. St. Rybicki, prof. polit. Sadłowski i prof. szkoły przemysłowej Adolf Weiss.

— Losy Jana Główniaka. O mały włos, a Jan Główniak byłby padł wczoraj ofiarą zamachu morderczego... Niech się jednak uspokoją czytelniczki powieści Tetmajera „W oblężeniu serc“, skończonej niedawno w naszym odcinku — nie był to Jasio Główniak, w którym się na zabój kochała panna Opolska, ale jego imiennik, kelner z Brzuchowic. Protokół policyjny tak o tem opowiada:

Władysław Schuster, znany awanturnik, nie lubiący pracy, przyszedł dnia 1. b. m. wieczorem do karczmy Stanisława Nowakiewicza w Brzuchowicach i kazał sobie podać „halbę“ piwa. Po wypiciu piwa wyszedł, nie płacąc, a gdy Jan Główniak wybiegł za nim i zażądał zapłaty, Schuster wyjął rewolwer, mówiąc: „zaraz ci zapłacę“ — i strzelił do Główniaka. Na szczęście, z powodu panujących ciemności strzał chybił. Charakterystyczne, że przeprowadzający rewizyę osobistą żandarmi znaleźli przy Schustrze kilkanaście koron. Schustera odstawiono do sądu karnego.

— Automobil opancerzony, przewożący około 15 milionów dolarów dziennie z drukarni banknotów do urzędu skarbowego, puszczono niedawno w ruch w Waszyngtonie. Drogocennego transportu broni pięciu pachołków policyjnych, rozdzielonych w ten sposób, że dwóch z nich zajmuje miejsce przy szoferze, trzech siedzi w tyle automobilu. Do wnętrza wozu prowadzą dwa wejścia. Jedno, opancerzone jednymi drzwiami, od strony szofera, drugie w tyle, opatrzone podwójnymi drzwiami. Przy odejściu wozu z drukarni opieczętowuje się drzwi urzędowo, przy przyjściu do urzędu skarbowego, specyalna komisya bada i zdejmuje pieczęcie.

— Zgubiono: Złoty łańcuszek, pęk kluczy, dwie książeczki kasy oszczęd., kilka metrów taśmy jedwabnej.

— Znaleziono Lornetkę w dorożce, metrykę na nazwisko M. Skrobidurskiego.

— Zmarli 7 września 1911: Zimand Wolf, kupiec, l. 55, Epsteinowa Łucya, wdowa po uczestniku powstania 1863—64 i Sybiraku, l. 60, Nadel Ryfka Feiga, córka zarobnika, 1 i pół roku, Weitz Basia, córka zarobnika, 3 i pół roku, Dykiel Józef, woźny c. k. namiestnictwa, l. 53, Kurak Marya, zarobnica, l. 47, Feller Józef, uczeń VIII klasy gimnaz., l. 18, Rydz Maryan, syn zarobnika budowlanego 9 dni.

EKONOMISTA.

—

VII. Krajowy Zjazd Ligi Pomocy Przemysłowej.

—

Program ogólny.

Piątek 8. września. Godzina 9·30 rano: Zebranie gości, delegatów i uczestników Zjazdu w głównej sali parterowej. Godzina 10. rano: Msza w dziedzińcu gmachu Ligi Pomocy Przemysłowej i poświęcenie gmachu. Godzina 10·30 rano: Rozpoczęcie obrad zjazdowych: 1) Zagajenie przez prezesa Ligi Pomocy Przemysłowej; 2) Przemówienie przedstawicieli zaproszonych władz i instytucyi (Mający zamiar przemawiać, raczą zawiadomić o tem prezydyum Zjazdu przed rozpoczęciem obrad); 3) Ukonstytuowanie się Zjazdu, wybór prezydyum i sekretarzy i podział na sekcye: a) organizacyjną (statutową), b) finansową, c) przemysłowo-handlową, tudzież przydzielenie zgłoszonych na Zjazd wniosków i referatów.

Podziału na sekcye dokonuje Komisya-matka, w skład której wchodzą: Ze strony Wydziału pp.: Tadeusz Höflinger, Al. Lewicki, Stanisław Orski, Karol Surówka, inż. Stanisław G. Żeleński. Z poza Wydziału pp.: Inż. Józef Jarosławiecki z Bochni, Dr. Bronisław Potocki z Sambora, prof. Michał Radomski z Dębicy, adwokat dr. Roman Sichrawa z Nowego Sącza, radca namiestnictwa Emil Schutt z Buczacza; 4) Sprawozdanie wydziału i biura Ligi Pomocy Przemysłowej z czynności Wydziału i z działalności Towarzystw związkowych za rok 1910 (referent dyrektor biura Olszewski); 5) Sprawozdanie Komisyi kontrolującej za r. 1910 (ref. członek Komisyi, st. radca Józef Białynia Chołodecki); 6) Zatwierdzenie protokołu VI. Krajowego Zjazdu i wybór w tym celu Komisyi weryfikacyjnej z 3-ech (sprawozdawca członek wydziału p. Tadeusz Höflinger); 7) Referat radcy rządu, dr. Alfreda Zgórskiego, dyrektora Banku krajowego: „Opieka Organizacyi publicznych nad przemysłem w naszym kraju"; 8) Odczytanie nadesłanych na Zjazd życzeń i telegramów. Godzina 2. po południu: Wspólny obiad w dziedzińcu gmachu Ligi Pomocy Przemysłowej (w razie niepogody w salach Ligi Pomocy Przemysłowej na II. piętrze). Po południu: Zwiedzenie Jarmarku wyrobów krajowych na placu powystawowym (punkt zborny o godzinie 4-ej po południu przed Pałacem Sztuki).

Sobota 9. września. Godzina 9. rano: Obrady poszczególnych sekcyi w salach gmachu Ligi Pomocy Przemysłowej, w szczególności: a) Sekcya organizacyjna w sali wykładowej, w parterze; b) Sekcya finansowa w sali posiedzeń biura Ligi P. P. na II. piętrze; c) Sekcya przemysłowo-handlowa w sali rekreacyjnej Internatu na II. piętrze. Godzina 4. po południu: Dalszy ciąg obrad w sekcyach. Godzina 6. po południu: Gremialne zwiedzanie instytucyi i zakładów, pomieszczonych w gmachu Ligi Pomocy Przemysłowej, a to: zwiedzanie Bursy rękodzielniczej, Muzeum eksportowego, Pracowni Stowarzyszenia kobiet „Pomoc przemysłowa", Seminaryum przemysłu domowego i Warsztatów studenckich (punkt zborny w głównej sali wykładowej w parterze). Godzina 9. wieczorem: Swobodna wieczornica w restauracyi Hotelu francuskiego.

Niedziela 10. września. Godzina 9·30 przed południem: Zebranie ogólne w sali wykładowej, w parterze, z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie sekcyi: a) organizacyjnej, b) finansowej, c) handlowo-przemysłowej; 2) Dyskusya i uchwały; 3) Wybór członków Wydziału Ligi Pomocy Przemysłowej i Komisyi kontrolującej na nowy okres 3-letni (§. 14 statutu); 4) Oznaczenie miejsca i czasu VIII. Krajowego Zjazdu; 5) Zamknięcie obrad.

Program sekcyi organizacyjnej.

Sobota 9. września. Godzina 9. przed południem: Lokal obrad: Sala wykładowa w parterze. Delegowani do Sekcyi z Wydziału Ligi Pomocy Przemysłowej pp.: prezes ks. Lubomirski, zast. prezesa p. Ulmer, poseł prof. dr. Alfred Halban, radca Stanisław Hankiewicz, p. Marya Opieńska, radca Stanisław Orski, radca Józefat Starkiewicz, dyr. Karol Surówka, naczelnik Wincenty Tęczar, Kazimierz Żegestowski i dyrektor biura Olszewski. Porządek obrad: 1) Zagajenie przez delegata Wydziału i ukonstytuowanie się sekcyi (wybór przewodniczącego, zast. przewodniczącego i sekretarza); 2) Referat radcy dworu, posła Andrzeja Kędziora, p. t.: „Sprawa budowy kanału galicyjskiego"; 3) Wniosek Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Krakowie: „Ustanowienie Związku okręgowych Towarzystw Pomocy przemysłowej" (sprawozdawca członek Wydziału, inż. Karol Rolle z Podgórza); 4) Sprawozdanie Wydziału i biura Ligi Pomocy Przemysłowej, o ile dotyczy organizacyi i ożywienia działalności Towarzystw Pomocy przemysłowej, tudzież organizacyi Ligi Pomocy Przemysłowej (sprawozdawca, członek Wydziału, radca Stanisław Orski); 5) Współdziałanie Ligi Pomocy Przemysłowej z innemi pokrewnemi instytucyami i stowarzyszeniami; 6) Wewnętrzna administracya Towarzystw Pomocy przemysłowej; 7) Zjednywanie dalszych członków dla Towarzystw Pomocy przemysłowej i dla Ligi Pomocy przemysłowej; 8) Sprawa publikacyi, wydawnictw, podręczników, odczytów itp. (od 5. do 8. referent dyrektor biura); 9) Wybór sprawozdawcy i ewentualnie korreferenta sekcyi na Zebranie ogólne.

Program sekcyi handlowo-przemysłowej.

Sobota 9 września godzina 9-ta przedpołudniem: Lokal obrad: Sala rekreacyjna Internatu na II piętrze. Delegowani do Sekcyi z Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej pp.: Wiceprezes Jan Kanty Federowicz, dr. Roger br. Battaglia, Tadeusz Höflinger, radca Aleksander Lewicki, dr. Witold Ostrowski, doktorowa Zofia Poratyńska, radca Leon Schiller, dyrektor Wenanty Szydłowski, inż. Stanisław G. Żeleński; Z ramienia biura: referent spraw handlowych, sekretarz Gustaw Waldt. **Porządek obrad:** 1) Zagajenie przez delegata Wydziału i ukonstytuowanie się Sekcyi. (Wybór przewodniczącego, zast. przewodniczącego i sekretarza.) 2) Referat: „Współudział kobiety w handlu i przemyśle". (Referentka p. Marya Kornecka.) 3) „O podniesieniu artystycznego poziomu produkcyi naszych rzemiosł. (Ref. p. Władysław Stroner, kustosz Muzeum przemysłowego miejskiego.) 4) „Galicyjskie browarnictwo, jako jedna z najważniejszych gałęzi przemysłu krajowego."(Ref. p. Gustaw Wolfram, dyrektor krajowego Związku ochrony browarników w Krakowie.) 5) Wniosek Komitetu Pomocy przemysłowej w Brzozie stadnickiej, w sprawie porozumienia między Ligą Pomocy przemysłowej, a Zarządem głównym Towarzystwa Kółek rolniczych, celem założenia składnicy powiatowej w Łańcucie. (Sprawozdawca delegat Komitetu p. Antoni Wawrzaczek.) 6) Sprawozdanie Wydziału i Biura Ligi Pomocy przemysłowej, o ile dotyczy działalności handlowo-przemysłowej. 7) Sprawa urządzania wystaw. 8) Sprawa statystyki przemysłu i handlu. 9) Sprawy dotyczące usilnienia i rozwoju poszczególnych gałęzi istniejącego i organizacyi nowego przemysłu i handlu. 10) Sprawa działalności eksportowej obecna i na przyszłość. (Od 6 do 10 Ref. spraw handlowych sekretarz Gustaw Waldt.) 11) Wybór sprawozdawcy i ewentualnie koreferenta sekcyi na Zebranie ogólne.

Program Sekcyi finansowej.

Sobota 9 września godzina 9-ta przedpołudniem. Lokal obrad: Sala posiedzeń Biura Ligi Pomocy przemysłowej na II piętrze. Delegowani do Sekcyi z Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej pp. Wiceprezesi Władysław Terenkoczy i Narcyz Ulmer, Stanisław Karłowski, dyrektor Banku przemysłowego, Bolesław Lewicki, dyrektor filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, dr. Stanisław Mandel, dr. Józef Schoenet, instruktor stowarzyszeń przemysłowych. Z ramienia Biura: dyrektor Józef Olszewski, **Porządek obrad:** 1) Zagajenie przez delegata Wydziału i ukonstytuowanie się Sekcyi. (Wybór przewodniczącego, zast. przewodniczącego i sekretarza.) 2) Sprawozdanie komisyi kontrolującej z zamknięć rachunkowych za rok 1910. (Sprawozdawca członek komisyi st. radca Józef Białynia Chołodecki.) 3) „Czy i o ile rękodzielnicy korzystają z istniejących środków pomocy przemysłowej". (Referent Juliusz Dreszer, referent techn. Spółki maszynowej i kredytowej.) 4) „Rozwój przemysłu ludowego, jako jeden z środków sanacyi finansów krajowych". (Ref. dyrektor Biura Józef Olszewski.) 5) „Sprawa finansowej strony działalności i rozwoju towarzystw P. p. i Ligi P. p." 6) „Sprawa zdobycia środków na cele Ligi Pomocy przemysłowej" (przedsiębiorstwa, członkowie wspierający, subwencye z funduszów publicznych kraju i państwa, gmin, korporacyi, powiatów). 7) „Sprawa świadczeń towarzystw Pomocy przemysłowej na rzecz Ligi Pomocy przemysłowej". (Od 5 do 7 referent dyrektor Biura.) 8) Wybór sprawozdawcy i ewentualnie koreferenta Sekcyi na Zebranie ogólne.

Przesilenie w bukowińskich kasach raiffeisenowskich.

—

Położenie finansowe centrali związku rumuńskich kas raiffeisenowskich na Bukowinie napełnia ogromną obawą wieśniaków tamtejszych. Już od dawna mianowicie są interesa drzewne, w jakie zapuścił się ten związek, przedmiotem ożywionych roztrząsań tak w dziennikach, jak we wszystkich Kołach politycznych i gospodarczych. Powodem tego jest, że centrala owa usunęła przy sposobności rozpraw ofertowych na cięcie drzewa w lasach grecko-katolickiego funduszu religijnego innych kupców drzewnych, ofiarowując ceny dwa a nawet trzy razy wyższe. Na przeprowadzenie tego interesu udzielił związek czeskich Kas oszczędności według pisma tegoż do bukowińskiego związku krajowego kredytu w kwocie 9,036.776 K. Już wówczas był zaprotestowany weksel związku na 200.000 K, a dopiero później wykupiony podobno tylko z ogromnemi ofiarami na korzyść handlarzy drzewa, którzy przyszli w tym wypadku z pomocą.

Pomimo pomyślnego stanu handlu drzewnego, nie mógł związek wobec przepłacenia drzewa pracować z korzyścią pomijając nawet okoliczność, że podobne przedsiębiorstwa potrze-

bują lat na rozwinięcie się, a związek wobec braku gotówki stał z góry przed niebezpieczeństwem, że nie zdoła dotrzymać swoich zobowiązań pieniężnych. Że fundusz religijny wogóle zawarł ten interes z owemi kasami pomimo znanego stanu tychże, należy przypisać szczególnym stosunkom politycznym panującym na Bukowinie. Od samego też początku powstały trudności tak, że związek nie mógł uskutecznić na czas wycinań wymagających wielkich inwestycyi, a zarazem nie mógł również uczynić zadość zobowiązaniom swoim wobec funduszu religijnego. Uzdrowienie tych stosunków było tem konieczniejsze, że upadek kas raiffeisenowskich przyczyniłby się do ruiny przeważnej części i tak ubogiego chłopstwa bukowińskiego wskutek ich wielokrotnej poręki za udziały w kasach. Działalność mającą uzdrowić to położenie rozpoczął bank angielski, mając zamiar utworzenia z kilkoma wielkiemi firmami drzewnemi towarzystwo akcyjne, które przystąpiłoby do układów kas z funduszem religijnym o wycięcie ogromnych lasów jodłowych w Dorna Watrze. Sposób ten rozwiązania trudności był stosunkowo najlepszy i było możliwe pozyskanie nowego wspólnika bez znaczniejszych strat. Nowe to przedsiębiorstwo miało później przystąpić również do innych interesów, lecz układy szły uciążliwie, ponieważ nie można było przenieść poprostu umów bez ustępstw znacznych ze strony funduszu religijnego. Na wiosnę uzyskano jednak w końcu zgodę z funduszem religijnym i rządem krajowym i liczono już na zezwolenie ministerstwa rolnictwa, lecz zazdrość innych handlarzy drzewa niechcących dopuścić do monopolu jednej firmy w lasach funduszu religijnego wywołała nowe trudności, a kiedy zmiana ministerstwa opóźniała załatwienie sprawy, odrzucono całą umowę. Z tą chwilą przesilenie przybrało ostrzejszą formę, a na posiedzeniu związku okazało się po burzliwych rozprawach, że straty wynoszą 3 miliony K i na pokrycie tychże służy jedynie drobny majątek związku i kas należących doń, a zatem będzie musiała nastąpić poręka członków. Wskutek tego panuje w kraju ogromne wzburzenie i z ciekawością oczekują wyniku zgromadzenia mającego się odbyć 10. września. Ponieważ z początkiem października płatne są weksle związku na kilka milionów koron, któreby musianoby zaskarżyć, przeto rząd nie dopuści prawdopodobnie do upadku i podejmie na nowo akcyę ratunkową.

Lwów, 7. września.

Z rynków pieniężnych. Giełda berlińska przechodzi obecnie ciężką chwilę, pieniądz stale drożeje, usposobienie jest przygnębiające. Fakt ten odbija się ujemnie na giełdzie wiedeńskiej, a już wczoraj zauważyć było można pewien wpływ. Przy pozornie spokojnym toku interesów, ucierpiały przecież niektóre walory, mimo że nacisk na sprzedaż nie był znaczny. Najwidoczniej na depresyę wystawione były akcye „Alpiny“, które miejscowa spekulacya zbywała i które reagowały o 7 koron. Na ataki wystawione były również akcye kredytowe i tow kolei państw., jak niemniej „Lombardy“ i akcye „Skoda“. Nastrój w szrankach nie o wiele był korzystniejszy aniżeli za kulisami. Do wyjątków należały węgierskie akcye cukrowe, które na podstawie korzystnego ocenienia stanu przedsiębiorstwa wogóle, i sytuacyi na targu cukrowym w szczególności zaawansowały onegdaj o koron 80. Wogóle ucierpiały prawie wszystkie walory. Sytuacya ta na giełdzie wiedeńskiej wytworzyła się nietylko z powodu podrożenia stopy pieniądza — dyskont prywatny w Berlinie podwyższono do $3^3/_4$% — lecz także z powodu uprawianej przez Bank austryacko-węgierski polityki dewiz. Bank rozporządza — jak niedawno generalny sekretarz oświadczył — silniejszym zapasem dewiz, aniżeli w roku ubiegłym i może zaspokoić obcemi walutami zapotrzebowanie targu. Dzieje się też w ten sposób obecnie przy prawnych żądaniach, odmawia jednak Bank, jeżeli przewiduje cele spekulacyjne.

Na giełdzie berlińskiej sytuacya jest jeszcze smutniejsza. Kursa, które znajdowały się na nieznacznej drodze do zniżki, nagle spadły, z przyczyn prawie zupełnie nieznanych. Wiedziano tylko, że gwałtowna podaż odbije się na przemysłowym targu gotówkowym. Przypuszczenia zresztą są bardzo różnorodne. Z pobytu dyrektora urzędu prowiantowego na giełdzie produktów wnioskowano, że powstała w ubiegłym tygodniu zwyżka cen produktów stąd pochodzi, że niemiecki rząd zalecił zakupno zboża i że przecież nie jest spodziewane szybkie i pokojowe załatwienie kwestyi marokkańskiej. Rozgłaszano również, że nie rozchodzi się wcale o przygotowania wojenne z Francyą, lecz z Anglią. Wszystkie powyższe przypuszczenia nasuwają rozumie się wiele wątpliwości. Obecność dyrektora urzędu prowiantowego miała prawdopodobnie tylko prywatny charakter, chciał się zapewne przekonać o stosunkach na berlińskiej giełdzie produktów. Ponadto obiegały jeszcze inne pogłoski, którym trudno wierzyć; w każdym razie zaprzeczyć się nie da, że sytuacya na giełdzie jest bardzo naprężona.

Udział Austryi w argentyńskim handlu. Wywóz Argentyny w r. 1910 wynosił 351 milionów pesos w złocie, o 49 milionów więcej, niż w r. 1909. Austryacki import do Argentyny znajduje się na dziewiątem miejscu państw importujących i wynosił 3,446.115 pesos w złocie, o 499.313 pesos więcej, niż w r. 1909. Na ogół wynosi import austryacki 1 prc. ogólnego importu. Natomiast import z Argentyny do Austryi wzrósł z r. 1909 na 1910 o 613.104 pesos do wysokości 1,867.793 pesos i wynosi 5 prc. ogólnego eksportu argentyńskiego.

Zapanowanie amerykańskiej nafty na targu niemieckim. Po pewnem cofnięciu się importu nafty amerykańskiej (Standard Oil Company) do Niemiec w r. 1909 okazał się wzrost w r. 1910, podczas gdy austryacki import się cofa. Ogólny import nafty do Niemiec wynosił w r. 1909 — 952.025 ton, w r. 1910 — 989.335 ton.

Z tego wypada w tonnach na:

	1910	1909
Amerykę	787.165	744.749
Austro-Węgry	124.663	131 181
Rumunię	42.240	31.480
Rosyę	35.067	41.403

Sprzedaż starych materyałów. Dyrekcya kolei państwowych zamierza w drodze publicznej rozprawy ofertowej sprzedać niżej wymienione w magazynie materyałowym w Stanisławowie nagromadzone stare materyały a mianowicie:

Starą żelazną blachę, stare niespalone żelazo w większych kawałkach, stare stalowe obręcze z kół, stare gwiazdy z kół, starą stal, odpadki metalowe, stare płyty miedziane i starą blachę cynkową.

Bliższe oznaczenie gatunków i ilości na sprzedaż przeznaczonych materyałów zawierają wykazy, które wraz z formularzem oferty wydaje Dyrekcya w Stanisławowie.

Oferty należy wnieść najdalej do 12-tej godziny w południe dnia 15. września 1911.

Przed wniesieniem oferty należy złożyć wadyum w wysokości 5 prc. ofiarowanej kwoty kupna.

Sprawozdania giełdowe i towarowe.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 7. września 1911. Dziś notujemy za 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·30 do 11·60, Żyto gotowe 7·30 do 7·50. Owies obroczny gotowy 8·50 do 8·70. Jęczmień pastewny 7·50 do 7·70. Jęczmień browarniany 8·— do 8·50. Groch do gotowania 10·— do 13·—. Wyka 10·00 do 10·50. Koniczyna czerwona 80·— do 85·—. Koniczyna biała 90·— do 109·—. Koniczyna szwedzka 70·— do 75·—. Tymotka 45·— do 55·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie.

Lwów, dnia 7. września 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 11·50, do 11·90. Żyto prima 8·60 do 9·—. Jęczmień prima 7·50, do 8·—. Owies pański prima 9·00, do 9·25. Kukurudza prima —·—, do —·—. Rzepak zimowy 15·—, do 15·25. Siemię lniane —·—, do —·—. Siemię konopne —·—, do —·—. Tymotka —·—, do —·—. Koniczyna czerwona prima 75·—, do 80·—. Koniczyna biała prima 95·—, do 100·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·—, do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·—, do 13·—, zielony 13·—, do 14·—. Groch pastewny —·—, do —·—. Bobik koński 8·—, do 8·25 Wyka 8·50, do 9·25. Otręby pszenne —·—, do —·—, żytne —·—, do —·— Chmiel —·—, do —·—.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacye paritas Husiatyn . .	52·50	52·75	32·50	32·75
loco stacye paritas Tarnopol . .	52·75	53·00	32·75	33·00
loco stacye paritas Sokal . . .	53.—	53.25	33·—	33·25
Z dostawą i oddaniem loco rafinerye Lwów	55·—	55·25	35·—	35·25
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent				

Zboże.

Budapeszt, dnia 7. września 1911. (tel. wł.) **Pszenica na** październik od 11·93 do 11·94 Pszenica na kwiecień 12·18 do 12·19 Żyto **na październik** od 10·39 do 10·40. Żyto kwiecień od 10·78 do 10·79. Owies **na** październik od 9·52 do 9·53. Owies na kwiecień od 9·81 do 9·82. Kukurudza na maj od 8·40 do 8·41.

Oferty na przenicę dobre.
Chęć kupna: lepsza.
Usposobienie: silne.
Pogoda: piękna.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. września 1911. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·65, Renta majowa 92·10, Węgierska renta koronowe 91·—, Akcye kredytowe 652 —, Kredytowe węg., 845 — —·—, Bank anglo-austr. 327·— Unionbank 625·—, Bankverein 547 75, Laenderbank 551 —, —·—, Kolej państw 743·—, Lombardy 120·— Elbetal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tytoń. —·— Alpiny 834 —, Rima Muranyi 692·—, Praskie Towarzyst. żelazne — —, Losy tureckie 250·75 Ruble 254·75, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 93·30 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99 40, 4-proc. gal. po. kraj. z 1893 92·90, 4-proc listy zast. Banku kraj. 92·50, 56 listy Tow. kred. ziem. 91·95, 5-proc. Renta ros. z r. 1906, —·—, Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—, 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 99·25 Skoda 679 —.

Usposobienie : silne.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Pismem kieruje: KOMITET REDAKCYJNY.
Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“
Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19. — Tel. 305